



Piaseczno

Projekt sfinansowany ze środków gminy Piaseczno

HISTORIE ODNALEZIENIE

Jedno życie jak trzy

Opowieść o Halinie Wesołowskiej

Ze zdjęcia emanuje spokój. Żaden szczegół nie zdradza dramatycznej przeszłości tej młodej kobiety. Przecież to tylko fotografia, krótka chwila zatrzymana w kadrze. Opowiada tylko tyle, ile widać. To Halina Wesołowska z domu Pikulska i jej kilkuletni synek Krzysiek.

Przyjechała do Zalesia Górnego w 1951 roku i mieszkała tu przez ponad trzydzieści lat aż do swojej śmierci we wrześniu 1984 roku. Była jak inne kobiety – sąsiadką, koleżanką, matką, babcią, teściową... Chodziła do pracy, wychowywała synów. Była szczera, uczynna, pomagała ludziom w trudnych sytuacjach, a jednocześnie żyła po cichu, starała się nie wyróżniać. Ludzie szanowali ją i lubili. Okazali to licznie uczestnicząc w jej pogrzebie. Pochowana została na cmentarzu w Jazgarzewie niedaleko grobu swoich rodziców. Po latach dołączyli do niej mąż Wacław i syn Krzysztof.

Niewiele osób znało poruszającą historię jej życia.

Urodziła się 2 lipca 1923 roku we Lwowie, w zamoznej rodzinie majora Wojska Polskiego. Miała spokojne dostatnie dzieciństwo – uczyła się gry na skrzypcach, jeździła konno, wyjeżdżała z rodziną na letnie wakacje.

Wybuchła II wojna światowa i zburzyła ten poukładany świat. Sytuacja we Lwowie i innych miastach stała się dla mieszkających tam Polaków niebezpieczna. Przerazały masowe aresztowania przedstawicieli polskich elit, wysiedlenia na Syberię, Kołymę, czy do Kazachstanu, grabież majątków, niszczenie polskiej nauki i kultury przez sowietów, przerazały. Kiedy major Pikulski we wrześniu 1939 roku dostał rozkaz mobilizacyjny, jego żona Alfreda wyjechała z synem i córką do Radomska, gdzie mieszkali jej krewni.

Nie udało mi się dotrzeć do informacji, co działało się z ojcem Haliny w czasie wojny. Podobno był w niewoli.

W Radomsku w 1943 roku Halina wstąpiła do oddziału Armii Krajowej działającego na terenie Radomska i okolic, a po wojnie, w sierpniu 1945 roku zaangażowała się w działalność konspiracyjną pod pseudonimem „Ewunia”. Była łączniczką, kurierką i sekretarką Stanisława Sojczyńskiego, legendarnego „Warszyca”, dowódcy I Komendy Konspiracyjnego



Synowie Haliny (zdjęcie z archiwum rodzinnego).



Zdjęcie pochodzi z archiwum rodzinnego. Zrobiono je w latach 50-tych koło furtki domu przy ul. Poranku w Zalesiu Górnym.

Wojska Polskiego. Kursowała z materiałami organizacji na trasie Radomsko-Kraków. Na przełomie kwietnia i maja 1946 roku część struktur konspiracyjnych KWP została rozbита. Z uwagi na trwające aresztowania i możliwość dekonspiracji kpt. Stanisław Sojczyński zmuszony był przenieść się z Radomska do Częstochowy i stamtąd dowodził działaniami organizacji. Tajna kwatera znajdowała się na przedmieściach miasta przy ul. Wręczyckiej w altanie mieszczącej się w głębi dużego ogrodu. W tejże altanie i na pobliskim cmentarzu św. Rocha odbywały się nocne spotkania konspiracyjne. Jeśli była taka konieczność, „Ewunia” wyjeżdżała ze swoim dowódcą.

Hanna Krall w swojej książce „Biała Maria” wydanej w 2013 roku tak opisuje scenę aresztowania Haliny Pikulskiej „Ewuni” i Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca” w dniu 27 czerwca 1946 roku.

„Wieczór był, czerwcowy, upalny. Gospodarze otworzyli okna i drzwi, Halina poprosiła o ciepłą wodę. Nalała do miski, Warszyca ściągnął zakurzone oficerki i tak ich zastali ubecy. Warszyca moczącego nogi i Halinę z ręcznikiem. Nie musieli strzelać ani włamywać się, normalnie weszli, przez drzwi otwarte na oścież.

Chyba bali się, bo zaczęli wrzeszczeć, wymachiwać rewolwerami, aż Warszyca musiał ich uspokajać. Panowie, mówił, po co ten krzyk, nogi muszą wytrzeć.

Opanowany był. Mało mówił, rzadko uśmiechał się, wódki nie pił, powściągliwy do wszystkich. Z wyjątkiem łączniczki Haliny. Do niej śmiał się i mówił, a ona w niego jak w obraz, wspominał krawiec Włodarczyk, no dosłownie.”

Halina została przewieziona do aresztu WUBP w Łodzi przy ulicy Anstadta 7. Tam – mimo zaawansowanej ciąży – poddawana była wielogodzinnym przesłuchaniom. Jeszcze przed rozprawą, 31 października 1946 r. przeniesiono ją do innego łódzkiego więzienia – do więzienia dla kobiet przy Gdańskiej 13. Po miesiącu odbył się zbiorowy proces żołnierzy KWP. Halinę Pikulską skazano na 10 lat pozbawienia wolności, ponieważ uznano ją za osobę wtajemniczoną w sprawy ważne dla organizacji.

Halina Pikulska przebywała za kratami aż do dnia 18 stycznia, kiedy to przewieziono ją do szpitala położniczego przy ul. Sterlinga, gdzie urodziła syna i dała mu imię po swoim ojcu-Tadeusz. 5 lutego z niemowlęciem powróciła do swojej celi. Nie wiemy, czy udało jej się powiadomić Warszycę o narodzinach syna. Stanisław Sojczyński „Warszyc” został rozstrzelany 19 lutego 1947 roku, trzy dni przed ogłoszeniem amnestii.

Ojciec Haliny z niemalym trudem zdołał wydostać małego Tadeusza z więzienia.

W ten sposób uchronił wnuka przed sierocińcem. Tadeusz Pikulski próbował również pomóc Halinie, napisał wzruszający list do prezydenta Bieruta, w którym prosił o ulaskawienie córki. List pozostał bez odzewu.

Na mocy amnestii „lutowej” WSR (Wojewódzki Sąd Rejonowy) w Łodzi zmniejszył „Ewuni” karę do 5 lat. Z więzienia przy Gdańskiej w Łodzi została przewieziona do Fordonu koło Bydgoszczy, gdzie odsiedziała resztę wyroku.

Halina Pikulska tak opowiadała Krystynie Jandzie o swoim pobycie w jednoosobowej celi, kiedy aktorka przygotowywała się do roli w filmie „Przesłuchanie”: *„Kiedy człowiek jest sam, opowiadała, to w końcu przestaje wiedzieć, czy myśli, czy mówi na głos. I człowiek boi się, że mu się zdaje, że myśli, a tymczasem mówi i wyjawia tajemnice. Albo na odwrót, człowiek wie, że myśli, ale boi się, że oni te myśli usłyszą. Na wszelki wypadek człowiek nazywa. Głównie to, co widzi, co go otacza. I mówi: podłoga – krata – żarówka – pryzma – kibel – żarówka... Krata – żarówka – podłoga... I człowiek uspokaja się, bo jak nawet coś na głos powie, to co powie? Podłoga – żarówka – kibel – krata – podłoga...”* (fragment z książki Hanny Krall „Biała Maria” wydanej w 2013 r.).

Wyszła na wolność 1 lipca 1951 roku. Przyjechała do Zalesia Górnego, gdzie już mieszkali jej rodzice i synek Tadeusz.

„Pikulscy kupili duży, piętrowy, drewniany dom na ul. Piaseczyńskiej. Dziadek przywiózł Tadeusza do Zalesia, gdy chłopiec miał 2 latka. Chodził tu do przedszkola, później do szkoły. Kiedy Halina wróciła, wszyscy mieszkali tu na Piaseczyńskiej. Pamiętam, jak pierwszy raz ją zobaczyłam – wspomina jej znajoma z Zalesia. Szła z rodzicami i synem w niedzielę do kościoła. Była ślicznie ubrana. Trzymała Tadeusza za rączkę. Miał wtedy jakieś 4 lata. Na głowie miał zabawną kolorową czapkę z dzwoneczkami. Niedługo potem Pikulscy kupili od państwa Borkiewiczów dla córki działkę na Poranku i zaczęli budować dom.”

W Zalesiu Halina poznała Wacława Wesołowskiego i wyszła za niego za mąż. Razem dokończyli budowę swojego parterowego domu. W listopadzie 1953 roku urodził im się syn Krzysztof, przyrodni brat Tadeusza.

Nowe życie, które Halina budowała z mężem, całkiem zwyczajne, dawało jej stabilizację i poczucie bezpieczeństwa. Nareszcie miała swój własny dom, duży ogród pełen owocowych drzew i kwiatów, kilka kur. Czegoś jednak brakowało. Mimo wysiłków, nie udało się jej w pełni scalić rodziny. Pierworodny syn, Tadeusz nie lubił ojczyzny, więc wolał mieszkać u dziadków. Podobne podejście mieli rodzice Haliny, zwłaszcza jej matka Alfreda. Uważali, że Wacek, człowiek z niejasną przeszłością, który imal się po wojnie różnych zajęć, by zarobić na życie, nie zasługiwał na ich córkę. A ona pomimo to starała się iść własną drogą nie zważając na ich niechęć do zięcia. Prowadziła dom, pracowała, udzielała się społecznie.



Halina Wesołowska (zdjęcie z archiwum rodzinnego).

Halina Wesołowska była dobrą matką dla Krzysztofa, ale starała się też być blisko Tadeusza, na ile to było możliwe. Chroniła go, nie dając mu nazwiska biologicznego ojca. Żołnierze Konspiracyjnego Wojska Polskiego, do których należał „Warszyc”, byli w tamtych latach zwalczani przez władze komunistyczne. Takie pochodzenie mogło Tadeuszowi zaszkodzić w karierze zawodowej.

Po powrocie z więzienia zatrudniła się w urzędzie gminy Zalesia Górnego, mieszczącym się przy ulicy Wiekowej Sosny. Była sekretarzem, a do jej obowiązków służbowych należało między innymi udzielanie ślubów.

Po reorganizacji, gdy ustanowiono jeden urząd gminny w Piaszynie, znalazła pracę w Warszawie. Pracowała jakiś czas w Centralnym Domu Towarowym, gdzie parzyła kawę, potem dawni koledzy z konspiracji załatwili jej pracę w archiwum tygodnika „Stolica”.

Sąsiedzi w Zalesiu lubili ją za szczerość, otwartość i rzadko spotykaną życzliwość. I nie tylko sąsiedzi. Synowa również szanowała ją i opiekowała się swoją chorą teściową do końca. „Pomogła wielu ludziom – wspomina. – Pewnej niezaradnej matce pomogła umieścić dziecko w przedszkolu, albo krawcowej dostać deputat na węgiel. Ta ostatnia do tej pory czasem zanoszi kwiatki na jej grób”.

Zalesiańska koleżanka i sąsiadka tak opowiadała o niej:

„Halina była cudowną kobietą – wesołą, pomocną. Widzieliśmy się codziennie. Odwiedzaliśmy Halinę i Wacka. Halina przychodziła do mnie. Kolegowałyśmy się we cztery – ja, Wieniawska, Maryśka Dąbrowska i Halina. Wtedy w Zalesiu ludzie byli bliżej siebie, pomagali sobie, pożyczali.... Wynikały z tego czasem zabawne sytuacje.”

Mieszkał tutaj w Zalesiu Tadeusz Makuch, co to pani Tokarska pisze o nim w swojej książce, używając słowa Murarz. Tadeusz nigdy murem nie był, tylko kupił sobie dyplom technika na bazarze Różycyńskiego. Namawiał też do tego Wacka Wesołowskiego, ale Halina nie pozwoliła.”

Tenże Makuch pod koniec życia już murarki nie uprawiał, a robił kregi do studni. Kiedyś spodziewał się nalotu dwóch klientów, którym sprzedał te same kregi. A nie zamierzał żadnemu ich oddać. Postanowił kregi schować i zawiązał je do Haliny. Tymczasem jeden z oszukanych był jej kolegą i dzięki temu kregi odzyskał. Kiedy Makuch zgłosił się po swoje rzeczy, Halina go pogoniła. Taka była. Uczciwa i szczerą. Wspomniała jako sąsiadka i koleżanka.”

Kiedy moja matka leżała w szpitalu na Wawelskiej, zachciało jej się śledzia. Halina się o tym dowiedziała, poszła do Victorii, bo pracowała w pobliżu, kupiła dzwonko i na Wawelską mojej mamie przywiozła. Taka była Halina.

O swojej przeszłości nie opowiadała, ale wiedziałyśmy o jej losach od jej matki, pani Alfredy Pikulskiej i od Rysia, jej brata. Czasem odwiedzali ją koledzy z konspiracji. Snuli wspomnienia, a jak trochę wypili, śpiewali partyzanckie pieśni².

Co czuła Halina, gdy wracały wspomnienia? Czy była przekonana, że dokonała słuszných wyborów? A może – kiedy ten mroczny okres życia miała za sobą – nie rozpamiętywała już zdarzeń z przeszłości.

Ona i jej współtowarzysze tak bardzo wierzyli w swoje ideały, w misję wyzwolenia ojczyzny spod władzy nowego politycznego okupanta, że gotowi byli oddać za nie swoje życie. Wielu z nich zginęło, wielu zgnilo w więzieniach.

Halina wycierpiała wiele. Zabrano jej pięć lat wolności. Człowieka, którego kochała i któremu urodziła syna, stracono. Została aresztowana, gdy była w ciąży, a synka urodziła w więzieniu. Jakże okrutnie samotne było to macierzyństwo! I ten wieczny lęk, że zabiorą jej maleństwo do domu dziecka i prześladowająca obawa, czy kiedyś je odzyska? Na szczęście dziadek ocalił chłopca. To wielka pociecha, ale nie było jej przy synku, gdy stawiał pierwsze kroki i gdy uczył się pierwszych słów.



Halina Wesołowska (zdjęcie z archiwum rodzinnego).

Halina jako bardzo młoda kobieta przeżyła wiele – walkę z okupantem, antykomunistyczną działalność konspiracyjną, namiętną miłość i rozpacz rozłąki na zawsze, wieloletnie więzienie, dramat matki rozdzielonej z synem. Po tym wszystkim znalazła siłę, by żyć, stać się po prostu żoną, matką, wyjątkowo uczynną kobietą z sąsiedztwa.

Takie historie powinny być odnajdywane, a kiedy już zostaną odnalezione, powinny być opowiedziane, bo są to losy ludzi zwykłych i niezwykłych zarazem.

Elżbieta Nowińska

Zalesiańskie dróżki – moja dróżka do pociągu

Zaspani, najczęściej z pajdą chleba w rękę.

Biegło się do stacji kolejowej na pociąg, który odchodził z Zalesia Górnego do Warszawy o godzinie 6:13. Następną godziną odjazdu pociągu – 12:13. Czasu mało – pociąg nie czeka. No to biegiem, aby do dróżki. Dróżka przecinała, obecnie zamieszkała, działki, pierwsza pana Sęka, i do górki. Wpadało się na obecne działki Jana Rymara, a wtedy na jednej z nich mieszkał Franio Trojanowski z matką i dziadkiem. Byli Żydami i przeżyli całą okupację przez nikogo nie niepokojeni. Franio okazał się wielkim niewdzięcznikiem, bo wstąpił do ORMO¹.

Leciało się dalej pod górkę, wypadało się koło „Siwej Willi” i na skróty do ulicy Wiekowej Sosny. Już się było na Wiekowej Sosny. Kochana dróżka, aby dalej, przez obecną na działkę pana Stankiewicza.

Wypadało się na Młodych Wilcząt i prościutko kawalkiem przez las, aby do dębu, który stoi do dziś dnia.

Jeszcze 50 metrów. Pociąg. Otwieramy drzwi wpuszczamy pana Kalinowskiego².

Wita nas okrzyk: Uwaga wsiadają „sercowi”, pamiętajcie „młodzi”. To wołają pasażerowie, żeby zgasić papierosy i nie palić w tym wagonie.

Pociąg jechał ze stacji Radom – Strzeżyna – Warka – Czachówek – Zalesie Górne – Piaseczno – Okęcie – Warszawa. Dziesiątki zaspanych, niedomytych ludzi, najczęściej w drelichach i waciakach – na nogach drewniaki lub gumowce. Nie było mydła – była szara glina do mycia, teraz można ją zobaczyć w Muzeum Brudu w Bydgoszczy.

Z Okęcia pociąg skręcał w stronę lotniska. Między fortami a ogródkami działkowymi, przez Odolany do Warszawy Zachodniej. Obecna trasa została oddana do użytku w latach pięćdziesiątych. Budowały ją Hufce Pracy. Nareszcie Dworzec Główny, niezadaszony. Zadaszenie zrobiono kiedy do Warszawy przyjechał przedstawiciel

dalekiej Azji, który bał się latać samolotami. Jechał pociągiem tysiące kilometrów. Widziałam ten moment przyjazdu z peronu, z którego odjeżdżało się do domu. Pamiętacie jak stolica wyległa na ulice, by witać „generalissimusa” – chyba to był przywódca Wietnamu.

Teraz „opancerzone” limuzyny, ochrona, wtedy można było „takiego kogoś ważnego” dotknąć. Tysiące ludzi wzdłuż trasy przejazdu do Belwederu. Co tam praca, produkcja, odbudowa Warszawy, odgruzowywanie. Wiwatom nie było końca. Nawet ruskie – stali na wiadukcie łączącym Żelazną z Alejami Jerozolimskimi. To był czas, kiedy zlikwidowano dworzec autobusowy, zaczęto budowę „pałacu Stalina”³. Ruskie mieszkali przy Żelaznej, w drewnianych parterowych barakach.

Ulica Towarowa, a przy niej stała maleńka budka z gazetami, papierosami. Mężczyźni kupowali sporty⁴ na sztuki. Dalej zaczęto budowę Domu Słowa Polskiego. „Trybuna Ludu” donosiła: „Polska ma najnowocześniejsze maszyny drukarskie”. A skąd? Sprawa prosta – zabrano zakonnikom z Niepokalanowa.

Koniec Towarowej – po prawej stronie stacja benzynowa i już trasa W-Z. Okopowa... po prawej ulice Kacza, Gęsia, dalej RSW⁵ Prasa, po lewej kirkut⁶, furtka otwarta. Mała stróżówka, w niej pan bardzo wyrozumiały dla wagarowiczów. Dalej moja szkoła, na której ani śladu wojny: boisko i dalej technikum optyczne. Cmentarz Powązkowski to lewa strona. Prawa, za RSW: ruiny, gruzy, żadnego domu, aż do Pawiaka, tylko gruzy. Gdziekolwiek wejście do piwnic – to ruiny getta, tam chodziliśmy na wagary.

Pamiętam Stasia Kopytowskiego, który nie był na lekcjach śpiewu, penetrował piwnice i w jednej z nich natknął się na ludzkie szczątki. Błady, nie mógł wydobyć z siebie słowa.

Na tym kończę swoją dróżkę do pociągu i drogę do szkoły. To są wspomnienia z początku lat pięćdziesiątych.

Teresa Pluta

¹ Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej działała w latach 1946-1989.

² Pan Kalinowski był ofiarą przerażających eksperymentów pseudomedycznych doktora Mengele w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

³ Pałac Kultury i Nauki

⁴ popularne papierosy bez filtra

⁵ Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza Prasa-Książka-Ruch

⁶ cmentarz żydowski

Jak powstało Zalesie Górne

Pamiętam dokładnie, kiedy po raz pierwszy uświadomiłam sobie, że Zalesie jest w nieznany mi sposób podzielone. Było to prawdopodobnie w roku 2010, może trochę wcześniej. Spędzałam urlop w Zalesiu i miałam załatwić w Warszawie sprawę mojego taty. Wymagało to podania kontaktu do taty, więc panu, który mnie obsługiwał, podyktowałam adres w Zalesiu Górnym. W tym momencie jego współpracownica zwróciła się do niego mówiąc „To tam, gdzie ty mieszkasz”. Na co on: – „Nie, to jest komunistyczna część Zalesia”.

Zamurowało mnie, ale nie dałam tego po sobie poznać. Oczywiście zorientowałam się, że ten pan mieszka w starszej części Zalesia, a tych, którzy mieszkają po drugiej stronie torów, traktuje jak nieswoich. Ten mentalny podział zdumiał mnie i trochę rozbawił, zważywszy czasy w jakich to się działo. Ale ziarno ciekawości zakiełkowało i zaczęłam się zastanawiać czy wielu mieszkańców Zalesia myśli tak jak ten człowiek. Zaczęłam więc przemyślać o mentalnych i fizycznych podziałach naszej wsi. Początkowo, nie znając historii Zalesia, byłam przekonana, że jest to podział na dwie części, a elementem je rozdzielającym są tory kolejowe. Okazało się jednak, że jest to bardziej skomplikowane. O tym poniżej.

Działka moich rodziców leży po wschodniej stronie torów. Przez wiele lat byłam przekonana, że ta część Zalesia jest jednolicie zamieszkała przez ludzi, którzy albo kupili działki w tym samym okresie co moi rodzice lub są ich potomkami. I że wszystkie działki mają podobną powierzchnię. Moje przekonanie wynikało z tego, że nie zapuszczałam się zbyt daleko od posesji rodziców. Najczęściej pokonywałam trasę ze stacji kolejowej do działki przy Jesionowej i z powrotem. Dopiero po jakimś czasie, zapuszczając się w inne rejony, uświadomiłam sobie, że niektóre działki wschodniej części Zalesia są znacznie większe od naszej. Na niektórych stoją domy wybudowane znacznie wcześniej niż w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Okazało się, że wschodnia część Zalesia to zarówno Osiedle Leśnik (najmłodsza część naszej miejscowości) oraz wschodnia część Zalesia Wyżyny. Oto kilka słów o nich i ich historii.

Osiedle Leśnik, zajmujące obszar na południe od Drogi Wojewódzkiej i ograniczone ulicami Spacerową oraz Sinych Mgieł, a od wschodu Lasami Chojnowskimi, powstało w latach sześćdziesiątych XX wieku. Wtedy to Ministerstwo Leśnictwa przekazało ten obszar na osiedle robotnicze. Teren podzielono na działki o powierzchni około tysiąca metrów kwadratowych, które przydzielało Ministerstwo. Kupujący brali pożyczkę w banku na 30 lat, zobowiązując się do zamieszkania na terenie posesji, w wybudowanym domu, w ciągu dwóch lat. Chodziły słuchy, że część działek Ministerstwo Leśnictwa oddało za darmo swoim emerytowanym pracownikom. Nawet w prasie ukazało się ogłoszenie o możliwości nabycia działek.

Każdy właściciel działki był zobowiązany do zachowania większości terenu jako obszaru leśnego. Dlatego większość działek Osiedla Leśnik to działki ze znacznym obszarem leśnym, ich właściciele płacą podatek od leśnych gruntów, a zgodę na wycięcie drzew często wydaje Nadleśnictwo Chojnów. Mimo założenia, że powstanie tu osiedle robotnicze, działki zostały przydzielone tylko dwóm robotnikom; wiele z nich zostało kupionych przez ludzi związanym z ówczesną władzą lub pracowników administracji państwowej. Stąd też przez długi czas mówiono o tym osiedlu, że jest to partyjna (komunistyczna) część Zalesia, używając nawet sformułowania „czerwona burżuazja” na określenie

ich właścicieli. Szacuje się, że około 40% oryginalnych właścicieli osiedla sprzedało swe działki na rynku wtórnym w ciągu dwóch lat od ich nabycia.

W pierwszych latach istnienia osiedla na większości działek zostały wybudowane bądź postawione różnego rodzaju domki letnie. Całorocznych domów było niewiele i osiedle wyludniało się po okresie wakacyjnym. Letnie domki stoją do dzisiaj na wielu działkach. Niektóre mają się dobrze i są regularnie odwiedzane, inne zostały zapomniane. Z upływem lat coraz więcej osób decydowało się tu zamieszkać na stałe; osiedle stało się bardziej bezpieczne i przyjazne. Wiele mieszkańców wreszcie miało sąsiadów i nie czuło się tak samotnie jak poprzednio. Zmieniła się infrastruktura. W latach 80-tych i 90-tych ubiegłego wieku działki zostały podłączone do sieci wodociągowej, a później do kanalizacji. Większość ulic została oświetlona, na kilku zainstalowano niedawno nowe latarnie. Jesionowa po wielu latach doczekała się chodnika, wiele ulic zostało wyasfaltowanych, co wprawdzie nie wszystkim odpowiada, ale przynajmniej mieszkańcy nie muszą grzęznąć w błocie przez wiele miesięcy w roku. Straciliśmy jedyny sklep w tej części Zalesia, co najbardziej odczuwają osoby nie mające samochodu i nie poruszające się rowerem. W zamian mamy restaurację, z której jesteśmy dumni i do której możemy wybrać się piechotą. To nie wszystkie zmiany jakie nastąpiły na naszym osiedlu. Najważniejszą jest z pewnością to, że większość działek jest zamieszkała i że społeczny przekrój mieszkańców jest teraz bardzo zróżnicowany.

Zalesie Wyżyny

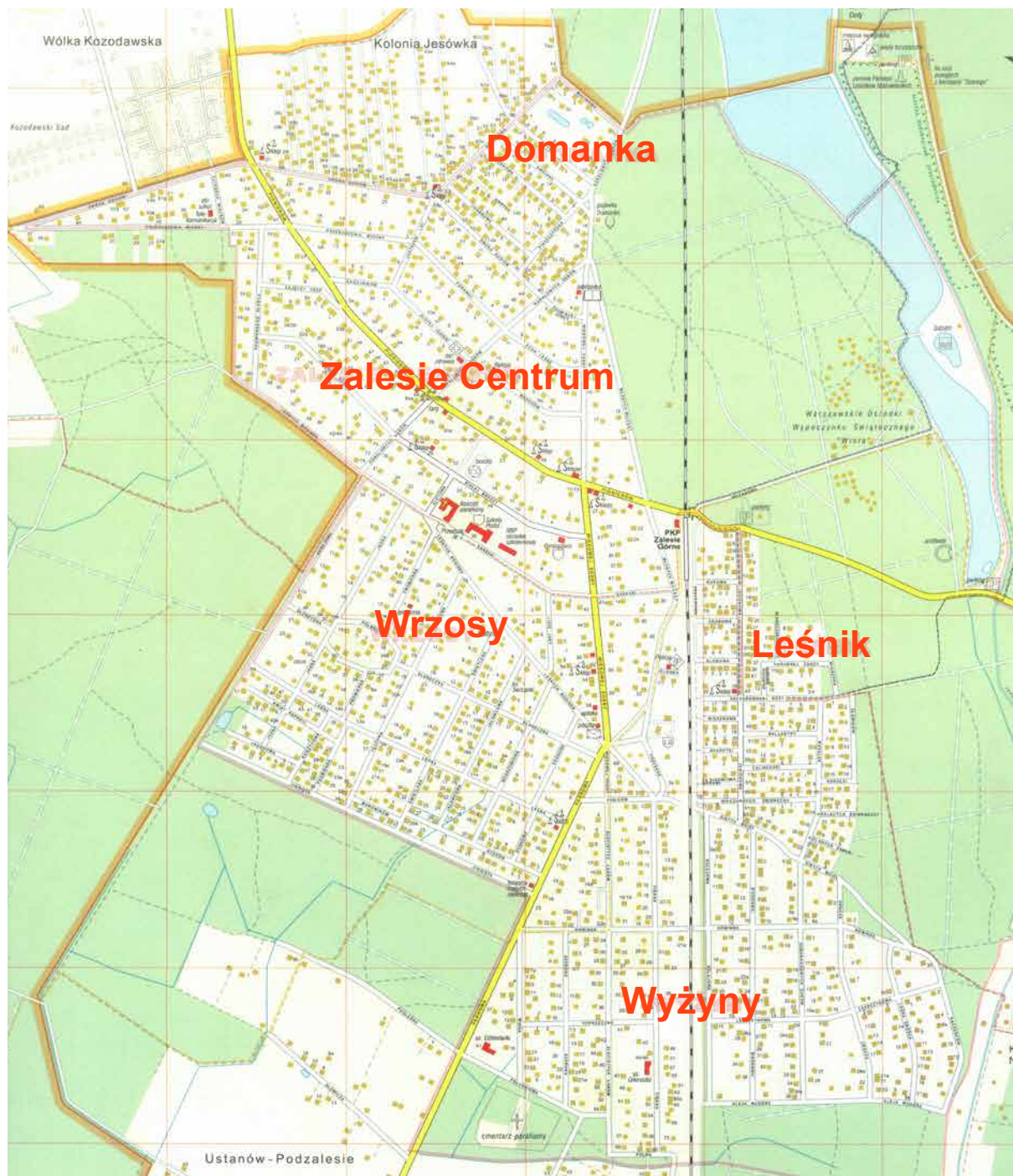
Na południe od Osiedla Leśnik rozciąga się część Zalesia zwana Wyżynami, znacznie starsza od Leśnika. Wyżyny leżą po obu stronach torów kolejowych i były zasiedlane od 1934 roku. Granice wschodniej części Wyżyn wyznaczają ulice: Sinych Mgieł, Kaczeńców, Wzgórz oraz tory kolejowe. Po zachodniej stronie torów ulice: Parkowa na zachodzie, granica gminy Piaseczno na południu oraz Zalesie Centrum na północy.

Ziemie te przed II wojną światową należały do Wacława Szyborskiego, właściciela majątku Ustanów. Wacław Szyborski kupił majątek od Bolesława Potockiego, syna Konstantego, który posiadał te dobra od 1884 roku. Majątek Ustanów był zadłużony w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim i w 1934 roku Szyborski wydzielił jego część pod parcelację Zalesia Wyżyny. Sprzedaż tych parceli zajmowały się dzieci pana Szyborskiego. Wprawdzie majątek Ustanów należał do gminy Wągrowo¹ w powiecie grójeckim, ale Zalesie Wyżyny zostało przyłączone do gminy Jazgarzew, w tym samym powiecie.

We wschodniej części Wyżyn do 1945 roku było tylko kilka domów, głównie wzdłuż ulicy Kolejowej. Właściciele działek najprawdopodobniej kupili je od inżyniera Witkowskiego, który był właścicielem części terenów wschodnich Wyżyn. Dom pana Witkowskiego, już nieistniejący, stał na działce na rogu ulic Kolejowej i Sinych Mgieł.

W części Wyżyn leżącej po zachodniej stronie torów wiele działek zostało wykupionych w latach 30. XX wieku, znacznie więcej niż po stronie wschodniej. Przed rokiem 1939 na wielu z nich stały już domy; większość z nich była domkami letnimi, ale były też domy całoroczne. Stały głównie przy ulicach Pięknej i Wiekowej Sosny (obecnie Złocistych Łanów). Bardzo interesująco i ze szczegółami opisała tę część Zalesia pani Barbara Pieślak-Szejner

¹ <https://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/download.xsp/WMP19332690294/O/M19330294.pdf> (dostęp: 15.08.2022)



Mapę wykonała Agnieszka Wędrychowska, mapa z 1998 r.

w swoich wspomnieniach opublikowanych w książce „Zalesie Górne 1930-2000” (strony 47-53). Są tam wymienione nazwiska wielu mieszkańców i rodzin zamieszkujących Wyżyny zarówno przed 1939 rokiem, jak i podczas okupacji oraz krótko po wojnie. Pani Barbara wspomina domy, w jakich mieszkali, łącznie z adresami, koligacje rodzinne oraz losy niektórych mieszkańców i ich profesje. To z pewnością ciekawa lektura dla obecnych mieszkańców tej części Zalesia.

Ale Leśnik i Wyżyny to oczywiście nie całe Zalesie. Robiąc w naszej wsi zakupy, wizytując ośrodek zdrowia lub aptekę czy też idąc do kościoła, jesteśmy w Zalesiu Górnym Centrum.

Zalesie Centrum

Jest to z pewnością najlepiej opisana i znana część naszej wsi, powstała w 1930 roku.

Jest usytuowane w granicach ulic: Młodych Wilcząt (dawniej Droga Wilcząt), Leśnych Boginek (dawniej Droga Leśnych

Boginek), Promiennego Słońca, Przebudzenia Wiosny i Drogi Dzików. Inicjatorem powstania Zalesia Górnego był Jan Witold Wisłocki (1876–1951). Miłośnik przyrody i zwolennik kontaktu z nią miał ideę, by zamożni mieszkańcy Warszawy odpoczywali na łonie natury, w niedalekiej odległości od stolicy. Postanowił założyć na terenie obecnego Zalesia Górnego osiedle, w którym majątni mieszkańcy Warszawy mogliby odpoczywać w czasie wolnym od pracy, głównie w okresie letnim. Ponieważ sam nie dysponował majątkiem pozwalającym na zakup ziemi na podwarszawskie osiedle, przekonał do inwestycji Jana Racięckiego, właściciela dóbr ziemskich w tej okolicy.

Jan Racięcki, świadom planów budowy linii kolejowej Warszawa – Radom, która miała przebiegać w okolicach Jazgarzewa, kupił od hrabiów Potockich ziemię w tym rejonie. Wisłocki, inicjator powstania osiedla Zalesie Górne, został plenipotentem Jana Racięckiego i rozpoczął realizację przedsięwzięcia. Zabiegał u władz powiatowych i wojewódzkich o zgodę na powstanie osiedla na tym

terenie, a gdy ją uzyskał, zajął się przygotowaniem planu parcelacji. Plan został sporządzony w 1930 roku – to rok powstania Zalesia Górnego. Jan Wisłocki zajmował się wytyczaniem granic osiedla i indywidualnych działek, informowaniem mieszkańców Warszawy o powstającym osiedlu, sprzedażą działek, pomocą w uzyskiwaniu kredytów na ich zakup oraz organizowaniem wszystkiego, co było konieczne do zrealizowania jego wizji osiedla. Zasluga jego i innych członków Stowarzyszenia Przyjaciół Zalesia Górnego było też wybudowanie budynku stacji kolejowej w naszej miejscowości, co było warunkiem zmiany planu przebiegu linii Warszawa-Radom i dalej do Krakowa. Tę inwestycję również finansował Jan Racięcki. Trzeba tu nadmienić, że w oryginalnym planie budowy kolei najbliższa Zalesiu stacja była planowana w Łbiskach.

Zalesie Górne wyróżniało się na tle innych podwarszawskich miejscowości, powstających w latach międzywojennych, poszanowaniem przyrody, zachowaniem leśnego charakteru osiedla, planową rozbudową i ogromnym zaangażowaniem jego mieszkańców w życie tej miejscowości. Właściciele działek byli w czasie zakupu posiadłości zobowiązani do niewycinania lasu ponad to, co było konieczne do postawienia domu. Bardzo ważną rolę w planowaniu i wprowadzaniu w życie planu zabudowy tej części naszej wsi miało istniejące od 1934 Stowarzyszenie Przyjaciół Zalesia Górnego. Członkowie Stowarzyszenia, którymi byli wszyscy właściciele działek, bardzo aktywnie angażowali się w powstanie i rozbudowę osiedla. Ich działalność i społeczna aktywność doprowadziły między innymi do wybudowania budynku stacji kolejowej oraz kościoła pod wezwaniem św. Huberta, doprowadzenia prądu elektrycznego oraz połączenia telefonicznego, utworzenia agencji pocztowej oraz stanowiska sołtysa. W ich gestii był dozór nad mieniem właścicieli działek, praktyczne wykorzystanie terenów użyteczności publicznej oraz doradztwo dla budujących się mieszkańców. Stowarzyszenie nabyło też od Jana Racięckiego drogi i place użyteczności publicznej na terenie Zalesia Górnego. Pierwszym prezesem Stowarzyszenia był Jan Witold Wisłocki.

Oczywiście Zalesie Centrum ogromnie zmieniło się od czasów powstania osiedla. Myślę, że sam Wisłocki i pierwsi mieszkańcy nie poznaliby miejscowości, którą stworzyli. Nie ma już leśnych dróg, które często były nieprzejezdne. Jest ośrodek zdrowia, szkoła, biblioteka, dużo sklepów, a przede wszystkim prawie wszystkie działki są zamieszkane, a domy na nich – całoroczne. Wieś tętni życiem i przyciąga nowych mieszkańców; Zalesie Górne jest wymarzonym miejscem zamieszkania dla wielu ludzi. A jednocześnie nie straciło leśnego charakteru, czym się wyróżnia wśród wielu podwarszawskich miejscowości.

Kilka lat po zdarzeniu opisanym na wstępie tego artykułu usłyszałam od innego mieszkańca Zalesia, że wychował się na Domance. Po raz pierwszy usłyszałam słowo „Domanka” i oczywiście poprosiłam o wyjaśnienie. Nie mieszkałam wtedy w Zalesiu, stąd moja ignorancja. Ale istnienie części Zalesia zwanej Domanką zaciekało mnie i zafascynowało. Wprawdzie mój rozmówca po bieźnie wytłumaczył mi, gdzie znajduje się owa Domanka, ale tak naprawdę umiejscowiłam ją w Zalesiu dopiero, gdy zamieszkałam tu na stałe. Wtedy też poznałam inne osoby, które mieszkają „na Domance”, są z tego dumne i noszą to miejsce w sercu. Nie dziwię się temu, bo wyglądem bardzo różni się ona od innych części Zalesia. Wiosną w przydomowych ogrodach przepięknie kwitną magnolie. Latem i jesienią drzewa i krzewy są obciążone owocami. Wiele domów, stojących pośród dobrze zadbanych ogrodów, jest parterowych i niezbyt dużych. Czuje się typową wiejską atmosferę, gdzie ludzie znają się od dawna i mieszkają w domach wybudowanych przez ich rodziców lub dziadków. Wcale się więc nie dziwię, że wielu mieszkańców tej części Zalesia w dalszym ciągu z dumą mówi, że mieszka „na Domance”.

Domanka

Domanka, występująca też w źródłach historycznych jako Domanka, jest najstarszą częścią Zalesia Górnego, do którego została włączona w latach 70-tych XX wieku. Mieści się ona w granicach ulic: Droga Dzików, Graniczna, Malinowa i Koraliowych Dębów. Nazwa Domanka pojawiła się w zapisach już w pierwszej połowie XIX wieku i prawdopodobnie pochodzi od nazwiska Wincentego Domańskiego, właściciela tych ziem. Dzieje Domanki na przestrzeni lat są opisane w książce „Zalesie Górne 1930-2000” oraz w artykule Jolanty Jarosz-Hryniewicz zamieszczonym w czwartej edycji Historii Odnalesionych. Wiadomo, że Domanka przechodziła okresy „wzlotów i upadków”. Liczba rodzin zamieszkujących tę wieś rosła lub malała w zależności od koniunktury gospodarczej. Mieszkańcy Domanki pracowali na roli, w lesie, byli też wśród nich rzemieślnicy. Po 1930 roku, gdy powstawało Zalesie Górne, wielu mieszkańców Domanki znalazło zatrudnienie przy budowie nowego osiedla i powstających w nim domów. Mimo że oba rejony graniczyły ze sobą, istniał wyraźny podział ich mieszkańców. Nie było między nimi kontaktów towarzyskich, a dzieci z Domanki nie bawiły się z dziećmi mieszkańców Zalesia Górnego. Ta cezura istniała dość długo, a może w świadomości niektórych osób istnieje do dziś. Myślę, że z czasem to się zmieni. Domanka jest uroczym miejscem, a moi znajomi mieszkający tam, są bardzo dumni z tego, że są „z Domanki”.

Niedawno wybrałam się z córką na przejażdżkę rowerową po Domance. Miejsce jest naprawdę urocze. Co najbardziej rzuca się w oczy to brak leśnego charakteru i typowych dla Zalesia sosn i dębów. Wokół domów przeważają ogrody albo z drzewami i krzewami owocowymi lub z rabatami kwiatowymi i ozdobnymi krzewami. Cieszą oko stare drzewa owocowe odmian, których już nie spotka się w sadach. Są tu domy pamiętające czasy przedwojenne, stojące na niedużych działkach, jak również nowe okazałe domy stojące na dużym terenie. Nie jest to z pewnością Domanka lat przedwojennych i wczesnych powojennych, gdy mieszkańcy nie posiadali wiele, domy były nieduże i mieszkało w nich wiele osób i pokoleń. Nie jest to Domanka dzieciństwa Joli Jarosz-Hryniewicz, opisana przez nią w wywiadzie Niny Wierzbickiej w trzeciej edycji Historii Odnalesionych. Ale z pewnością jest w dalszym ciągu miejscem kochanym przez wielu, mającym długą historię i swoistą kulturę. Jest inna niż pozostałe części Zalesia i ma swoją specyfikę.

Zalesie Wrzosey

Zalesie Wrzosey jest obecnie ograniczone ulicami: Akacją, Leśnych Boginek, Parkową oraz Cienistą. Przed wojną nie było ulic Rydzów i Cienistej; Zalesie Wrzosey na południu kończyło się na ulicy Leśnej. Pierwszym, który osiadł na tym terenie był Julian Walecki.



Julian Walecki.
Zdjęcie z archiwum rodzinnego.

Julian był najstarszym synem Ignacego Waleckiego i Marii (z domu Kulesza); rodzina pochodziła z okolic Łomży. Ojciec Juliana, najstarszy z trzech braci, opiekował się pozostałą dwójką rodzeństwa po śmierci rodziców. Młodszy bracia Ignacego Waleckiego zostali wcieleni do armii carskiej i po odwołaniu służby osiedlili się w Mandurii. Stali się majątymi ludźmi i przysyłali starszemu bratu pieniądze, które to

Ignacy Walecki przekazał najstarszemu synowi na kupno ziemi i materialne zabezpieczenie rodzeństwa.

Julian, jako ułan, brał udział w wojnie z bolszewikami w 1920 roku i miłość do koni została mu do końca życia. W czasie wojny 1920 roku był adiutantem Józefa Piłsudskiego. W latach trzydziestych ożenił się ze Stefanią Słomczyńską; mieli czworo dzieci. W 1935 roku Julian Walecki kupił od swej ciotki, Zofii Potockiej, za pieniądze otrzymane od ojca, majątek w Zalesiu Górnym. Tak wspomina ten okres Juliusz M. Walecki, syn Juliana: *Majątek, który ojciec nazwał „Willa Ustanów-Ogończyk” posiadał tereny rolne i spore obszary zalesione. Rodzice wybudowali tam dom (dawniej ul. Leśna 1), który był często miejscem zgromadzeń rodzinnych. Była tam też wielka stodoła, obory, zwierzęta, konie, które Ojciec uwielbiał jeszcze z czasów ułańskich, gdy brał udział w wojnie z Rosją w 1920 r. Był też tam spory obszar rolny i bardzo duży sad.*



Dom rodziny Juliana Waleckiego przy ulicy Leśnej 1. Zdjęcie z archiwum rodzinnego.

Dom, który stał przy ulicy Leśnej 1, już nie istnieje. Był to niewielki drewniany dom stojący po południowej stronie ulicy Leśnej, przy obecnej ulicy Świetlanej. Za nim stały zabudowania gospodarcze, a po drugiej, wschodniej stronie ulicy Świetlanej rozciągał się ogromny sad. W tym czasie dom i gospodarstwo państwa Waleckich były jednymi z niewielu zabudowań na terenie obecnych Wrzósów. Po północnej stronie ulicy Leśnej miał posiadłość pan Hirszbard (niestety nie znamy jego imienia). Na ulicy Tęczowej wybudował dom Włodzimierz Badmajew, znany lekarz, mający kontakty z ważnymi politykami II Rzeczypospolitej. Większość terenu Wrzósów była przed wojną porośnięta lasem.

Rodzina Juliana Waleckiego mieszkała w Warszawie, a dom przy ulicy Leśnej był miejscem letniego odpoczynku oraz spotkań rodzinnych. Na początku wojny państwo Waleccy stracili swój majątek w Warszawie i osiedli w Zalesiu. Julian został mianowany komendantem AK na terenie Zalesia Górnego i okolic. Był jednym z inicjatorów powstania konspiracyjnego szpitalika w Zalesiu. Na terenie jego majątku dokonywane były w czasie wojny rzuty broni, co miało konsekwencje po wejściu do Polski armii sowieckiej. Wspomina Juliusz M. Walecki: *Pod koniec wojny Rosjanie mieli „specjalne” plany na Ojca (w czasie wojny były rzuty broni na terenie majątku, Ojciec był komendantem w AK, etc.). Rosjanin „Wańka”, którego Ojciec przyjął z dobrej woli do pracy na gospodarstwie, okazał się szpiegiem sowieckim. Dzięki Bogu Ojciec się uratował, gdy przyszli po niego Rosjanie, ale po tych wydarzeniach Rodzice musieli jak najszybciej przenieść się do Łodzi.*

Jeszcze w czasie wojny państwo Waleccy zaczęli budować drugi dom w Zalesiu, w stylu góralskim, też przy ulicy Leśnej, choć później adres domu został zmieniony na ulicę Sosnową. Ten dom, który również był miejscem rodzinnych spotkań Waleckich, też już nie istnieje.

Rodzeństwo Juliana Waleckiego też było związane z Zalesiem. Przez wiele lat rodziny spotykały się w obu domach przy wielu okazjach, zarówno przed jak i po wojnie. Brat Zenon mieszkał w Zalesiu w czasie Powstania Warszawskiego i pracował jako chirurg w konspiracyjnym szpitaliku. Jedną z siostr Juliana była właścicielką posesji na rogu ulic Jasnej i Leśnych Boginek. Brat Franciszek, sędzia Trybunału Ubezpieczeń Społecznych, wybudował dom przy ulicy Jasnej 17. Dom ten stoi do dziś, choć zmienił właściciela. Brat Henryk, mieszkający w Warszawie profesor i wykładowca na Akademii Medycznej, przed wojną spędzał z rodziną wakacje w Zalesiu. Wynajmowali wtedy dom państwa Hirszbardów. W 1944 roku, w czasie Powstania Warszawskiego, rodzina Henryka zamieszkała w Zalesiu i przebywała tu do chwili, gdy mogła wrócić do Warszawy.

Najdłużej związał się z Zalesiem Mieczysław Walecki, który mieszkał tu od 1945 roku do swej śmierci w roku 1993. Po wyjeździe rodziny Juliana do Łodzi gospodarstwem zarządzał brat Mieczysław, który mieszkał tam z rodziną. Praktycznie ukrywał się na terenie Zalesia, gdyż jako przedwojenny zawodowy oficer Pułku Strzelców Kaniowskich oraz major AK w czasie okupacji był poszukiwany przez władze komunistyczne. Mieczysław ożenił się z mieszkanką Zalesia, Krystyną Oknińską, z którą miał dwoje dzieci – Marię i Piotra. Rodzina mieszkała przez kilka lat na terenie gospodarstwa Waleckich przy ulicy Leśnej, a potem, oczekując na własny dom, w domu pana Hirszbarda. Ich dom rodzinny stanął na rogu ulic Leśnych Boginek i Promiennej i przez wiele lat był miejscem towarzyskich spotkań Zalesian. Córka Maria mieszka obecnie z rodziną w Zalesiu kontynuując tradycje rodzinne.

Podział majątku Juliana Waleckiego rozpoczął się w latach trzydziestych ubiegłego wieku, ale przedwojennych mieszkańców Wrzósów było niewielu. Większość swej ziemi Julian Walecki rozparcelował po 1956 roku. W porozumieniu z Ministerstwem Komunikacji dokonał parcelacji na rzecz pracowników Ministerstwa i DOKP w Warszawie². Wtedy też prawdopodobnie osuszono teren na południe od ulicy Leśnej na którym powstały działki przy ulicach: Jagodowej, Księżycowej, Kwiatu Paproci, Borowików, Rydzów i Cienistej.

Zalesie Wrzósy, podobnie jak inne części naszej wsi, zmieniło w ciągu tych lat swój wygląd. Jest tu jeszcze kilkanaście domów pamiętających czasy przedwojenne, ale po wojnie powstało ich znacznie więcej. Działki, w zamierzeniach „ojców” Wrzósów, były duże, o powierzchni ponad 1500 m², ale widać, że część z nich została podzielona na mniejsze. Domy również, tak jak w całym Zalesiu, są i nowe, i starsze, duże i mniejsze, część działek została zapomniana. Ale jest tu sporo historii minionych lat, którą symbolizują między innymi stare drzewa owocowe, zerkające przez płoty na przechodniów. Piękna część naszej wsi.

Pracując nad tym artykułem nie tylko lepiej poznałam historię Zalesia Górnego, ale też zwiedziłam i poznałam całą wieś. Nie dziwię się, że tak wiele osób chce tutaj mieszkać, bo jest to unikatowe i urokliwe miejsce, w którym tak przyjemnie jest żyć.

Nie byłoby tego artykułu gdyby nie pomoc, rady oraz przekazane informacje i wspomnienia wielu osób, którym bardzo za to dziękuję. Są to: Barbara Byszko, Grażyna Kucharska, Teresa Pluta, Klaudyna Tatarska, Juliusz M. Walecki i Maria Wilczyńska z domu Walecka. Basi jestem ogromnie wdzięczna za udostępnienie mi książki „Zalesie Górne 1930-2000”.

Barbara Migaj

² Stanisław Berliński, Przystanek Zalesie, numer 3/2008.

Czy wiesz, że w Zalesiu Górnym był strajk szkolny?

Zalesie Górne powstało w 1930 roku. Polecali je urzędnicy Banku Gospodarstwa Krajowego jako urokliwe miejsce do spełnienia marzenia o własnym domu wśród leśnych drzew.

Do 1939 roku w Zalesiu było niewielu stałych mieszkańców. Wśród nowych nabywców działek tylko niektórzy budowali całoroczne domy. Jak opowiada pamiętająca te czasy jedna z mieszkańców, w naszej miejscowości do wojny były 34 domy z łazienkami. Znaczna większość budynków, to tzw. letniaki, które tętniły życiem jedynie podczas wakacji.

Rodziny, które mieszkaly na stałe posyłały swoje dzieci do czteroklasowej szkoły w Jazgarzewie. Część uczniów dojeżdżała do Piaseczna albo do Warszawy. Droga do szkół była dużym wyzwaniem, gdyż kursowały jedynie trzy pociągi na dobę, a do Jazgarzewa można było dostać się tylko prywatnym pojazdem lub na piechotę. Taki stan wymuszał na rodzicach konieczność kształcenia dzieci w domach (informacja z wywiadu z Grażyną Brodą z domu Stapf – Archiwum Historii Mówionej).

Na działce przy zbiegu ulic Sarenki i Leśnych Boginek w latach trzydziestych wybudowano ośrodek szkoleniowo-wychowawczy warszawskiego Gimnazjum im. Narcyzy Żmichowskiej. Był to drewniany budynek, który pełnił funkcję zielonej szkoły. Pamiętająca te czasy mieszkanka Domanki tak go wspomina: mieściła się w nim duża jadalnia z oknami wychodzącymi na ulicę Leśnych Boginek, sypialnia dla dziewcząt, kuchnia oraz pokój dozorczy Duszczyka. W jadalni stał piękny duży piec wyłożony łaką. Uczennice przyjeżdżały do Zalesia na miesiąc. Jeśli dziewcząt było więcej niż dostępnych łóżek, to wynajmowano dodatkowe pokoje w okolicznych domach. Na koniec swojego pobytu, uczennice przygotowywały spektakle i skecze. Prezentowały je zaproszonym, wśród których były dzieci z Zalesia, Domanki i innych okolicznych miejscowości. Uczennice odnosiły się do wiejskich dzieci z życzliwością i traktowały je jak prawdziwych gości. Najpierw, o godzinie 18.00, w jadalni podawano podwieczorek. Składał się najczęściej z pajdy chleba z masłem i sezonowych warzyw. Każde dziecko dostawało swój biały, fajansowy talerz i kubek z kompotem lub herbatą. Niektóre z nich po raz pierwszy jadły na oddzielnych „własnych” talerzach. Po podwieczorku zapraszano na przedstawienie. Uczennice z każdego turnusu przygotowywały swój własny spektakl. Jednym z nich była „Balladyna”. Te spotkania były dla wielu dzieci jedynym kontaktem z kulturą.

W okresie okupacji budynkiem Gimnazjum Żmichowskiej dysponowali Niemcy. Po wyzwoleniu szkoła odzyskała go i po jego restauracji prowadziła w nim zajęcia sportowo-rekreacyjne dla dziewcząt. W 1954 roku budynek spłonął. Z relacji zalesian wynika, że wyglądało to dość dramatycznie: szkoła płonęła. Syreny wyły, uczennice ewakuowały się na bezpieczną odległość. Po krótkim czasie przyjechała straż pożarna. Woda w beczkowozach nie wystarczyła do ugaszenia pożaru i powstała groźba przeniesienia ognia na okoliczne drzewa. Sytuacja była dramatyczna. Jeden ze strażaków, w akcie desperacji, podpiął wąż do szamba. Ta decyzja, mimo nieprzyjemnych zapachowych konsekwencji, umożliwiła skuteczne ugaszenie pożaru i ocalenie zalesiańskiego lasu. „Gaśniczy zapach” unosił się przez wiele dni po okolicy.

W czasie okupacji liczba stałych mieszkańców w Zalesiu znacznie wzrosła. Z Warszawy przyjeżdżały rodziny pozbawione przez Niemców swoich mieszkań. Poza tym gościł w zalesiańskich domach znajdowali również ludzie potrzebujący schronienia

z innych części kraju. Było wśród nich wielu ludzi kultury i nauki. Pojawiła się potrzeba zorganizowania szkoły dla coraz liczniejszej grupy dzieci i młodzieży. Organizacją tajnych kompletów w Zalesiu zajęły się Janina Ezupowicz i jej siostra Irena Laskowska, które mieszkaly w domu przy ul. Czterech Wiatrów (dzisiaj jest tam szkoła Eureka). Poza nimi w tajne nauczanie zaangażowani byli: Kamila Gruszczyńska (matematyczka), Jarzębowska (polonistka), Surmowa (historyczka). Przez kilka miesięcy tajne komplety prowadzone były w budynku letniej szkoły im. Żmichowskiej. Po zajęciu go przez Niemców lekcje zostały przeniesione do willi „Zalesianka” przy ul. Pionierów 33, której właścicielem był Witold Wislocki (budynek ten istnieje do dzisiaj). Restrykcje, jakie groziły za tajne nauczanie, spowodowały, że zaczęto je organizować w prywatnych domach, m.in. w domu przy ul. Czterech Wiatrów, którego właścicielkami byli Janina i Julian Ezupowiczowie oraz w domu państwa Heleny i Stanisława Mackiewiczów przy ul. Przebudzenia Wiosny.

W latach 30-tych XX wieku Bank Gospodarstwa Krajowego wybudował przy ul. Białej Brzozy 7 ośrodek szkoleniowo-wypoczynkowy. I to właśnie pracownicy tego banku byli pierwszymi właścicielami działek w Zalesiu. Budynek był luksusowo wyposażony. W czasie wojny został zajęty przez Niemców. Z opowieści Krystyny Waleckiej wynikało, że w ramach programu wyhodowania czystej rasy niemieckiej, okupant urządził w nim dom dla matek – Mutterheim. Po wycofaniu się Niemców, od wiosny do czerwca 1945 roku, budynek ten służył szkole podstawowej i gimnazjum. Starsi uczniowie zdawali maturę w tzw. Platerówce w Zalesiu Dolnym. W czasie tych kilku wiosennych miesięcy w szkole tej uczyli m.in.: Jarzębowska – polonistka z Batorego, która przyjechała do Zalesia po Powstaniu Warszawskim, Janina Ezupowicz – matematyczka i inicjatorka założenia szkoły, prof. Stanisław Niewiadomski z Politechniki Warszawskiej – ojciec dr Jadwigi Meissner, Irena Laskowska – dyrektorka filii Platerówki w Zalesiu Dolnym.

Niestety dobry czas dla szkoły szybko się skończył. O budynek BGK upominał się Narodowy Bank Polski. Trudno było znaleźć nowe lokum, więc uczniowie znowu zaczęli uczyć się w różnych dostępnych miejscach: w budynku Gimnazjum im. N. Żmichowskiej, w Zalesiance i w prywatnych domach – m.in. w domu Joanny Smoczyńskiej przy ul. Jałowcowej 1 (obecnie Dom Sercanek). Zajęcia odbywały się na poziomie szkoły podstawowej i gimnazjum. Nie trwało to jednak długo, bo już w 1946 roku władza cofnęła zgodę na prowadzenie szkoły. Inspektorat Szkolny w Grójcu zdecydował, że rejonową szkołą powszechną dla zalesiańskich dzieci będzie szkoła powszechna w Jazgarzewie, a dzieci w wieku gimnazjalnym miały chodzić do szkoły w Zalesiu Dolnym lub w Piasecznie. Było to duże utrudnienie, szczególnie dla dzieci z niższych klas. Dzięki staraniom rodziców, dla klasy pierwszej i drugiej zorganizowano zajęcia w domu sędziny Przybylskiej przy ul. Droga Dzików. Właścicielka domu udostępniła hol ze schodami na piętro. Schody te służyły uczniom jako miejsce do siedzenia. Z relacji Danuty Kroc wynika, że nauczycielką w szkole była Janina Ezupowicz. Inna uczennica tejże szkoły wspomina po latach, że nauczycielem był młody mężczyzna przysłany przez kuratorium w Grójcu, a Janina Ezupowicz była już w tym czasie dyrektorką technikum gastronomicznego w Bydgoszczy. Potwierdza to wspomnienie Zygmunta, syna Janiny Ezupowicz (Głos Zalesia Górnego nr 8/1996).

Uczniów w szkole ciągle przybywało. Problemem stał się brak odpowiedniego miejsca na naukę. Ponownie inicjatywę przejęli niezawodni rodzice. Dzięki ich interwencjom w Ministerstwie Oświaty, szkoła w Zalesiu została oficjalnie uznana w zakresie klas od I do V. Od września 1947 roku dzieci rozpoczęły naukę w murowanym, parterowym budynku przy ul. Promiennego Słońca 22 (tego budynku już nie ma). Budynek został udostępniony bezpłatnie przez jego właściciela, Bulińskiego. Szkoła zajmowała w nim dwie izby po 18 m² z dzielącym je korytarzem i kuchnią. Murowana toaleta była na zewnątrz. W jednej z sal dzieci uczyły się przy dwóch stołach ogrodowych podarowanych przez państwa Wislockich, w drugiej było 5 prawdziwych dwuosobowych ławek szkolnych. Klasy liczyły po 12–15 osób. W roku szkolnym 1948/49 została utworzona VI klasa. Do szkoły uczęszczało już 74 uczniów. Nauczycielkami były Kamila Gruszczyńska – kierownicza i Janina Strzelecka. Między nimi było wiele sporów o metody wychowawcze i nauczanie dzieci.



Zalesianka, lata 50-te.
Zdjęcie z kroniki szkolnej.

Wkrótce, dla szybko powiększającej się liczby uczniów, budynek przy Promiennego Słońca okazał się za ciasny. W 1950 roku szkołę przeniesiono do Zalesianki. To była już prawdziwa szkoła: cztery izby ze szkolnymi ławkami, szatnia, sala gimnastyczna z małą sceną, biblioteka. Całość zajmowała ok. 100 m². Zatrudniono nowych nauczycieli oraz woźnego. Grono pedagogiczne zostało zwiększone do 9 osób. Uczyły: Barbara Ciesek, Pazińska, Krystyna Buszkowa (biologia, plastyka), Jadwiga Przybyszewska, Ossowska, Irena Lipińska (babcia byłej wicedyrektorki szkoły, Natalii Szymaszek), Wanda Saudowa (z d.Górnika), Maria Mazurek, J. Królak, Łukasiak, Czyżewska, Dąbrowska, S. Brzozowska, Franciszka Oleksiak (j. polski), Hanna Wichowska, Feliks Wichowski (WF). Kierownikiem szkoły został Ludwik Rybak.

W szkole odbywało się wiele zajęć pozalekcyjnych: kółko taneczne prowadziło małżeństwo Pietrzykowskich – Hubert Pietrzykowski grał na fortepianie, a jego żona, Krystyna Dąbrowska, była choreografką i uczyła tańca. Był też chór i zajęcia sportowe.

Szkoła w Zalesiance istniała 7 lat, do 1957 roku. W okresie tym liczba uczniów zwiększyła się do 250. Warunki lokalowe stawały się coraz trudniejsze. Z inicjatywy społecznej rodziców powstał Komitet Budowy Szkoły, ale szanse na wybudowanie nowego budynku były nikłe. W tym czasie Narodowy Bank Polski wybudował przy ul. Białej Brzozy dwa nowoczesne piętrowe budynki z centralnym ogrzewaniem i kanalizacją. Miały one służyć jako ośrodek szkoleniowy Ministerstwa Finansów, a po zmianie decyzji – jako powiatowy szpital. Niemniej faktem jest, że głównie stały puste, gdyż dostosowanie ich do potrzeb szpitala

przekraczało możliwości finansowe władz terenowych. Członkowie Komitetu Budowy Szkoły zwracali się do władz o przekazanie chociaż jednego z budynków na jej potrzeby. Sugestie te były ignorowane. Zdesperowani rodzice, pod przywództwem Anieli Fryszczyń i Karola Beliny-Brzozowskiego, postanowili samowolnie zająć budynek i przenieść do niego szkołę. Dysponentem kluczy do budynku był mieszkający w Zalesiu administrator budynku NBP, Kuczyński. Nie robił żadnych trudności z przekazaniem ich w ręce przewodniczącego Komitetu Budowy Szkoły, Karola Beliny-Brzozowskiego. Tym sposobem, przy pomocy zaangażowanych rodziców, pod osłoną nocy z 10 na 11 stycznia 1957 roku, przeniesiono ławki i wyposażenie do nowego budynku. Przez kilkanaście dni rodzice, którzy uczestniczyli w tej akcji, nie opuszczali budynku z obawy, że zostanie im odebrany przez władzę. Inni rodzice dostarczali artykuły spożywcze dla okupujących, by mogli spokojnie spać i czekać na uczniów. Dzieci coraz chętniej tu przychodziły. Brakowało jednak nauczycieli, gdyż więk-

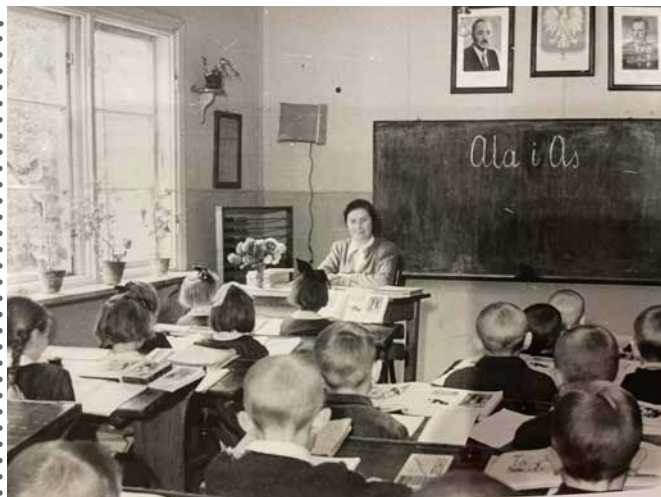


Budynek wybudowany do szkolenia kadr partyjnych. Od 1957 roku szkoła. Zdjęcie z archiwum Grzegorza Fryszczyń

szkość, z obawy przed represjami, nie chciała brać udziału w strajku okupacyjnym i dalej prowadziła lekcje w Zalesiance. By nie dać władzy argumentu, że część dzieci się nie uczy, rodzice okupujący budynek sami zajęli się nauczaniem, zgodnie z kompetencjami. Byli to m.in. Krystyna Oknińska i Karol Belina-Brzozowski.

Zajęcie budynku NBP przez rodziców spowodowało poważne zainteresowanie władz terenowych budową nowej szkoły. Najpierw straszono rodziców okupujących szkołę wyciągnięciem poważnych konsekwencji, później pojawiła się propozycja przekazania pieniędzy na budowę nowej szkoły. Sprawa zrobiła się tak głośna, że zainteresowali się nią dziennikarze. Informacje o zajęciu szkoły pojawiały się w prasie krajowej i zagranicznej. Wspomniano o tej sytuacji również w Radiu Wolna Europa. W jednej z codziennych gazet – „Życiu Warszawy”, ukazał się artykuł pt. „Szkoła szturmem zdobyta”. Napisano w nim: „Wojewódzka Rada przesłała na ręce Komitetu Rodzicielskiego pismo, w którym obiecuje sumę pół miliona złotych na wcześniejsze rozpoczęcie zaplanowanej na rok 1958 budowy nowej szkoły pod warunkiem, że dzieci opuszczą budynek. Ale rodzice nie chcą ustąpić.” Wg relacji Macieja Beliny-Brzozowskiego, którego ojciec, Karol, prowadził z ramienia Komitetu Rodzicielskiego negocjacje, odpowiedź była taka: „Pieniądzy nie weźmiemy. Wybudujcie nową szkołę, to dzieci się do niej przeniosą.”

Po wielomiesięcznych negocjacjach Powiatowa Rada Narodowa poparła rodziców i Urząd Rady Ministrów zgodził się na nową siedzibę szkoły. Dostosowaniem budynków do potrzeb szkoły z zapalem zajęli się dyrektor Ludwik Rybak. W budynku szkoły,



Rok 1950, lekcję prowadzi pani Pazińska.
Zdjęcie z kroniki szkolnej.

poza klasami i pracowniami naukowymi powstał gabinet lekar-
ki i dentystyczny. Pieniądze na zakup wiertarki dentystycznej –
5500 zł, zebrała młodzież ze sprzedaży żołędzi i butelek.

Mieszkanka Zalesia, Jolanta Jarosz, tak wspomina swoją edu-
kację w nowej szkole: „W 1957 roku poszłam do nowej szkoły. (...) Ściany pachniały jeszcze świeżą farbą. Nasza klasa mieściła się po prawej stronie długiego korytarza. Z lewej, pod schodami, był schowek woźnego, w którym trzymał ścierki, kredę i inne przybory. W ławkach były kałamarze, do których wlewał atrament. Pisało się ołówkiem, a potem piórem ze stalówką, tzw. obsadką. Woźny obwieszczał przerwy wielkim dzwonkiem. (...) W szkole obowiązywały granatowe fartuchy uszyte z taniej podszewki. Mama nie zawsze zdążyła uszyć mi nowy fartuch, więc przeważnie witałam nowy rok szkolny w zniszczonym, przykrótkim fartuszkach. Książki i zeszyty nosiliśmy w tornistrach kiepskiej jakości – z brązowej, lakierowanej tektury. Ledwie rok wytrzymały, potem nosiłam szkolne rzeczy w starej, ojcowskiej teczce. Bardzo ciepło wspominam swoją wychowawczynię, Franciszkę Oleksiak oraz nauczyciela WF, Feliksa Wichowskiego, który organizował różne zajęcia sportowe na boisku, a zimą razem z uczniami budował lodowisko.”

Kiedy nowy budynek przystosowano do potrzeb szkoły, Komitet Budowy Szkoły przemianował się na Komitet Budowy Domu Kultury i Boiska Sportowego w Zalesiu Górnym. W budowę boiska włączyli się rodzice z dziećmi, pomagając uporządkować teren po wykarczowanych drzewach i krzewach leśnych. Komitet rozwiązał się, ponieważ nie dostał pozwolenia na budowę Domu Kultury na terenie działki przylegającej do boiska.



Szkoła Podstawowa 1999 r.
Zdjęcie z archiwum Grzegorza Fryszczyña

Leśne Zalesie było na tyle atrakcyjne, że w okresie wakacji budynek szkoły był wynajmowany przez warszawskie i piaseczyńskie zakłady pracy na kolenie letnie. Zakład Lamp Oscyloskopowych wybudował na terenie szkoły budynek, który pełnił funkcję magazynu i stołówki. Służył jako świetlica szkolna i stołówka dla uczniów aż do 2016 roku.

W 1978 roku nowym dyrektorem szkoły podstawowej w Zalesiu została Danuta Kroc. Funkcję tę sprawowała do 2000 roku. Jak sama opisuje w książce „Zalesie Górne 1930-2000”, szkoła stała się jej drugim domem. Za jej kadencji nastąpiło wiele zmian korzystnych dla edukacji. W 1991 roku, dzięki jej staraniom została wybudowana nowatorska hala sportowa z pełnym zapleczem sanitarnym. Mogli z niej korzystać nie tylko uczniowie, ale również kluby sportowe i prywatne osoby. Kolejną znaczącą rzeczą było nadanie szkole imienia – Wspólnej Europy. Tę nazwę proponowała Ewa Glegoła, nauczycielka historii. Uroczystości odbyły się w 1998 roku.

Zalesiańska szkoła wyróżniała się pastelową kolorystyką ścian, nawiązującą do starożytnej szkoły greckiej. Budziło to zachwyt osób odwiedzających szkołę. Autorem projektu był nauczyciel plastyki, Leszek Zadrag.

W 1998 roku, po reformie szkolnictwa, dzięki staraniom Danuty Kroc utworzono w Zalesiu gimnazjum. Pierwszą siedzibą był budynek Szkoły Podstawowej. Dyrektorem obydwu szkół była Danuta Kroc. W 2000 roku gimnazjum otrzymało nową siedzibę w wyremontowanym budynku przy ul. Białej Brzozy 3. Funkcje dyrektorskie zostały rozdzielone między Hannę Sierant, która przejęła stery prowadzenia szkoły podstawowej i Martę Blauth, której powierzono gimnazjum.

Hanna Sierant była dyrektorem Szkoły Podstawowej przez trzy kadencje, do 2015 roku. W tym okresie szkoła w Zalesiu wyróżniała się tym, że wprowadzono naukę języka angielskiego od pierwszej klasy, podzielono duże klasy na grupy językowe, zatrudniono specjalistów terapii pedagogicznej i logopedycznej, zorganizowano wiele różnych bezpłatnych kółek zainteresowań dla dzieci, m.in. kółko teatralne prowadzone przez Grażynę Dobę-Wolską. Szkoła miała bardzo dobrą renomę w lokalnym środowisku, co spowodowało liczny napływ uczniów z spoza Zalesia.

W 2012 roku rozpoczęto rozbudowę budynków szkolnych, dobudowując do jednego z nich nowe skrzydło oraz salę gimnastyczną. Rok szkolny 2014/2015 w szkole podstawowej rozpoczął się już w nowej siedzibie. Drugi, stary budynek w tym czasie remontowano na potrzeby gimnazjum. We wrześniu 2015 roku powstał Zespół Szkół łączący obydwa poziomy edukacji. Gimnazjum zostało przeniesione do nowego wyremontowanego budynku, a stara siedziba gimnazjum została przeznaczona na Klub Kultury. Dyrektorem Zespołu Szkół została Marta Blaut. Pełniła tę funkcję do 2020 roku. Do szkoły wprowadziła nowy program edukacyjny dla nauczycieli i uczniów – Erasmus oraz tutorial. Obecnie dyrektorem szkoły jest Irina Maleszewska.

Na przestrzeni 90 lat historii Zalesia Górnego szkolnictwo przeszło znaczną przemianę – od nauczania domowego, tajnych kompletów, lekcji w prywatnych domach, po szkołę w pięknym, nowoczesnym budynku. Warto byłoby, żeby burzliwa historia szkoły została upamiętniona. Maciej Belina-Brzozowski podsunął pomysł upamiętnienia zdarzenia związanego ze „szkołą, szturmem zdobytą” i osób, które desperacko walczyły o lepsze warunki nauki dla dzieci. Warto to zrobić, bo to piękna historia naszej małej ojczyzny.

Dziękujemy zalesiankom pamiętającym dawne czasy oraz pani Danucie Kroc, panu Maciejowi Belina-Brzozowskiemu oraz pani Dyrektor Szkoły Irinie Maleszewskiej.

Zebrały i opisały:

Alicja Szostakowska, Grażyna Kucharska, Maria Wilczyńska

Sto lat zdrowia w Zalesiu Górnym

W Zalesiu końca lat pięćdziesiątych powstał Ośrodek Zdrowia. Dla mieszkańców było to wielkie udogodnienie. Do chwili utworzenia ośrodka mieszkańcy Zalesia Górnego musieli korzystać z pomocy medycznej w Piasecznie, w Warszawie lub prywatnie u lekarzy, przyjmujących pacjentów w tej okolicy.

W zasadzie, pierwsze wspomnienie z zawodem lekarza wiąże się nie z ośrodkiem zdrowia, ale z rokiem 1944, kiedy po wybuchu Powstania Warszawskiego Lasy Chojnowskie stały się schronieniem dla oddziałów powstańczych i partyzanckich. Irena Grohman Fleszarowa (Zalesie Górne 1930-2000) opisuje dokładnie zaistniałą rzeczywistość. Kiedy zaczęli pojawiać się pierwsi ranni, których nie można było przekazać szpitalom w Grójcu lub Piasecznie, kontrolowanym przez Niemców, paru zapaleńców postanowiło stworzyć polowy punkt medyczny, w którym można było opatrywać rannych. Niektóre oddziały leśne miały swoją własną służbę sanitarną, ale bez możliwości stałej opieki medycznej. Wybór padł na opuszczony, drewniany, ukryty w gęstwinie dębów dom przy ul. Jelenich Rogów, z którego można było, w razie zagrożenia, ewakuować rannych. Szpitalik powstał z inicjatywy Juliana Waleckiego „Grzmota”, Komendanta AK na Zalesie Górne, jego młodszego brata Zenona Waleckiego „Erazma”, absolwenta medycyny, jeszcze bez dyplomu, ale po kilkuletniej chirurgicznej wojennej praktyce w Szpitalu Wolskim (późniejszego docenta dr hab. med.) oraz księdza Pawła Ilińskiego, rektora kościoła św. Huberta. Dr Zenon Walecki pełnił jednocześnie funkcje kierownika i jedyne go chirurga. Halina Bączkowska prowadziła sprawy administracyjno-gospodarcze. Poza tym do obsady należeli: Irena Grohmanówna „Joasia”, odpowiedzialna za salę operacyjną i jednocześnie instrumentariuszka asystująca przy operacjach „Erazmowi”, oraz sanitariuszki – Krystyna Walecka „Kryska” oraz Jadwiga Iwańczykówna „Isia”.

„W szpitaliku znajdowały się 2 pokoje przeznaczone dla rannych, sala operacyjna oraz zaplecze kuchenne-sanitarne. Stół kuchenny z blatem z surowego drewna pełnił rolę stołu operacyjnego. Szorowałam go codziennie. Pod ścianą stały szafki, w których leżały narzędzia operacyjne, materiały opatrunkowe i podstawowe leki.” – wspominała na łamach książki Irena Grohman. Szpitalik działał niezbyt długo, a po jego likwidacji doktor zabierał Irenę Grohman „Joasię”, na zmianę opatrunków do rannych, którzy przebywali jeszcze w Zalesiu do zimy.

W 1999 r. rozebrano dom. Nie żyją bohaterowie z czasów wojny, kiedy pomoc lekarska – bez antybiotyków, środków

opatrunkowych i środków do narkozy – była niezwykle trudna, ale zbawienna i ratowała rannym życie. Nie żyją mieszkańcy, wspomagający szpitalik, dostarczający żywność i przechowujący rannych. I zanika pamięć o ludziach i zdarzeniach sprzed kilkudziesięciu lat.

Moje pierwsze skojarzenie ze słowem lekarz wiąże się z wizytą doktora Dajkowskiego (1897-1968). Teraz wiem, że miał na imię Leonard i praktykę lekarską zaczął w trudnym czasie międzywojnia. Będąc studentem medycyny, brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej w stopniu podchorążego sanitarnego, a następnie podporucznika sanitarnego w 11 pułku. Był ginekologiem, ale przez wiele lat pracował w pogotowiu ratunkowym. W 1940 roku został aresztowany za działalność „polityczną” i osadzony na Pawiaku, skąd trafił do obozów koncentracyjnych: Majdanka, Buchenwald, Dachau. Kiedy Dachau zostało oswobodzone przez wojska amerykańskie w kwietniu 1945 roku, doktor wrócił do Polski we wrześniu i zamieszkał w Gdyni. Po kilku latach przeniósł się do Piaseczna, a następnie do Zalesia Dolnego.

Poznałam doktora Dajkowskiego między 1954 a 1957 r., gdy mieszkaliśmy przy Drodze Dzików 36. Musiałam być poważnie chora, kiedy rodzice zdecydowali się na wezwanie doktora, (jedyny telefon był na ul. Dzików u p. Czerskiej). Doktor przyjechał na motorze, co mnie, mimo choroby, bardzo zaciekało, bo nikt w okolicy nie miał motocykla, a może i ja nigdy go nie widziałam? Mąż twierdzi, że doktor miał czerwoną Jawę (czerwoną), a autor wspomnień o doktorze Dajkowskim, Adam Smoliński twierdzi, że doktor miał starą dekadkę, która to jego szczególnie fascynowała, kiedy odwiedzał z dziadkiem doktora. Tak czy owak, był doktorem mobilnym, udzielającym porad lekarskich w okolicach Piaseczna. Był bardzo znanym i cenionym lekarzem.

Nie sposób pominąć we wspomnieniach dr Aleksandry Taflowskiej z d. Gorbuliny, (1909-1993), urodzonej w Kazachstanie. W książce „Zalesie Górne 1930-2000” są dwa wspomnienia: córki Heleny Taflowskiej-Manukian „Historia rodziny Taflowskich i Jadwigi Mogilnickiej „Wspomnienie o doktor Aleksandrze Taflowskiej”. Lekarka, ciężko doświadczona wdowa z małym dzieckiem, która obawiając się represji ze strony NKWD, zatajała przeszłość i nie ujawniała swojego wykształcenia medycznego. Ukończyła studia medyczne w 1935 r. w Tomsku, a praktykę odbywała w górach Altaju, gdzie poznała Polaka, zesłańca, Florentyna Taflowskiego. Los nie oszczędzał ich w żadnym miejscu: praca w obozie w Norylsku, klinika chirurgiczna w Kursku, po wkroczeniu Niemców wywózka do Łodzi i śmierć męża z rąk NKWD.



Pierwszy ośrodek Zdrowia przy ulicy Przebudzenia Wiosny, dawniej dom państwa Kucharskich.
Zdjęcie z archiwum Grzegorza Fryszczyzna.



Ośrodek zdrowia przy ulicy Korallen Dębów w budowie.
Zdjęcie z archiwum Grzegorza Fryszczyzna.

Wreszcie ciężko chorą doktor, ciotka przywozi w lipcu 1945 r. do Zalesia. Mimo że nie mogła nostryfikować dyplomu lekarskiego i była „tylko felczerem”, zdobyła sobie ogromne zaufanie pacjentów. Jadwiga Mogilnicka wspomina: „Była znakomitą lekarką, posiadającą głęboką wiedzę, praktykę, doświadczenie i nadzwyczajną intuicję lekarską. Przez kilkanaście lat była jedyną lekarką w Zalesiu i okolicy. Nie miała ustalonych godzin przyjęć, o każdej porze dnia i nocy można było liczyć na jej pomoc. Leczyła chorých, zastępując lekarzy różnych specjalności, odbierała porody, składała złamane kości, zszywała rannych, ratowała poparzonych, wykonując wszystkie niezbędne zabiegi z niezwykłą sumiennością, delikatnością i precyzją”. W tamtych czasach doktor Tańkowska była „lekarzem rodzinnym” dla wielu mieszkańców Zalesia. Ja i wielu starszych mieszkańców pamiętamy panią doktor do dziś. Była postępową lekarką, która włączyła do terapii witaminy.

Jest grudzień 1957 roku. Do Zalesia sprowadza się dr Jerzy Buśko (1920-2005) z żoną Natalią. Zamieszkują w budynku gminnym na ul. Przebudzenia Wiosny 26. Budynek jest przedwojenny. Mówi się, że właściciel o nazwisku Kucharski, przedwojenny członek SPZG, w czasie wojny podpisał volkslistę. W końcu wojny, choć nie szkodził mieszkańcom (tak twierdzili świadkowie), opuścił jednak budynek i wyjechał z rodziną przez Niemcy do Stanów Zjednoczonych. Kilkanaście lat temu do tego domu przyjechała Jane Smiths, wnuczka Kucharskich. Podczas tej sentymentalnej podróży podarowała obecnej właścicielce plan Zalesia i opowiedziała Katarzynie Buśko, że dzięki temu, że podpisał volkslistę, przechował na strychu dwie Żydówki, które przeżyły wojnę. Dom przejęło państwo. Od 1951 było tam przedszkole. (wg mnie do 1958 r.).



Dr Buśko z zespołem ośrodka zdrowia w Zalesiu Górnym: Krystyna Bilkiewicz, Janina Seferyniak, Danuta Kopeć-Maliszewska, Jadwiga Prusińska, dr Jerzy Buśko, Teresa Braciszewska, pani Smolińska, dr Jadwiga Meissner, Halina Rościszewska, ok. 1960. Zdjęcie pochodzi z archiwum rodzinnego Joanny Stok.

W budynku były dwa pomieszczenia przeznaczone na ośrodek zdrowia. Rodzina dr Meissner tak pisze we wspomnieniu o pani doktor: „Stary” Ośrodek był mały (zajmował tylko parter budynku): jeden gabinet lekarski, rejestracja, gabinet zabiegowy, mały gabinet stomatologiczny. Przez pewien czas był nawet punkt apteczny, który prowadziła pani Teresa Braciszewska, potem powstał tam punkt szczepień. Nie było bieżącej wody, a WC było na dworze. Ale pracujący tam ludzie tworzyli niezwykłą, magiczną atmosferę i dbali o zdrowie oraz dobro pacjentów. Było bardzo czysto i przytulnie, a każdy troszczył się o wszystko jak o swoje.

Pamiętam, że w poczekalni było może pięć krzeseł i wieszak. Było ciasno, czysto i zawsze dostępny lekarz: dr Jerzy Buśko i dr Jadwiga Meissner (od 1959 r.).

Katarzyna Buśko tak wspomina ojca: „Jerzy Buśko, urodził się w 1920 r. pod Nowogrodkiem. Tam ukończył szkołę powszechną i gimnazjum. W 1939 r. pojechał do Warszawy, aby tam kontynuować naukę. Wybuch wojny skłonił go do decyzji o powrocie w swoje rodzinne strony. Jednak okupacja sowiecka Kresów Wschodnich i jej konsekwencje, które dotknęły także rodzinę mojego ojca, zmusiły go do ponownego opuszczenia domu. W 1944 r. znalazł się w Warszawie. Po Powstaniu, jak inni, został wywieziony na roboty do Niemiec: wrócił w 1945 r. i rozpoczął naukę na Wydziale Medycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Dyplom lekarza otrzymał w 1951 r. I tak wieloletni mieszkaniec, a także radny z Zalesia, pacjent ojca Józef Paterkiewicz, złożył mu propozycję, aby zamieszkał i „zorganizował” ośrodek zdrowia w budynku przy ul. Przebudzenia Wiosny 2. Było to w 1957 r. Po wyprowadzce przedszkola ojciec rozpoczął tworzenie ośrodka. Ośrodek Zdrowia w Zalesiu Górnym istnieje od 1958 r.; początkowo z zespołem 3-osobowym: Jerzy Buśko – lekarz, Maria Paterkiewicz – pielęgniarka, nieoceniona Janina Seferyniak, dzięki której ośrodek od początku łśnił czystością. Później dołączyli dr Jadwiga Meissner, dr Maria Elwertowska, pielęgniarki Halina Rościszewska, Zofia Trembecka, Krystyna Bilkiewicz, pomoc dentystyczna Danuta Kopeć-Maliszewska, dr Zuzanna Szczuka, dr Grażyna Stefura-Kostrzyńska, dr Beata Otulak-Sidor. Dołączyła również nasza sąsiadka, pani Zosia, jak wszyscy do niej i o niej mówimy – Lubryczyńska.”

Pani Zofia Lubryczyńska, która przepracowała z doktorem 30 lat pisze o nim z uznaniem: „W pracy był dokładny, pedantyczny i wymagający. Był zdolny i ocytany, trafnie stawiał diagnozy. Zrobił specjalizację chorób wewnętrznych. Na wizyty domowe jeździł wprawdzie motorowerem, a potem polonezem”

Doktor Buśko przeszedł na emeryturę w 1995 r., co się zbiegło z przeniesieniem ośrodka zdrowia w nowe miejsce. Jeszcze jakiś czas współpracował z dr Wojciechem Wądołowskim, opisując elektrokardiogramy.

Innym filarem naszej, zalesiańskiej służby zdrowia, była pediatra dr Jadwiga Meissner z d. Niewiadomska, (1931-2007). Doktor Jadwiga Meissner przepracowała w Ośrodku 22 lata, (1959-1981) kiedy to przeszła na rentę. Nadal jednak pracowała w Pogotowiu Ratunkowym w Piasecznie i prowadziła gabinet w domu. Zawsze spokojna, cierpliwa, uśmiechnięta, nikogo nie zawiodła i nie zostawiła bez pomocy. Doktor Meissnerowa była nie tylko pediatrą i internistą, ale często wspierała swoich pacjentów jako chirurg.

W 1995 ośrodek zdrowia został przeniesiony do budynku mieszczącego się na rogu Złotej Jesieni i Koralewskich Dębów. Budynek ten, wybudowany w latach 30. należał do państwa



Teresa Braciszewska, w aptece. Zdjęcie pochodzi z archiwum rodzinnego Joanny Stok.

Pluteckich i jak twierdzi osoba dobrze znająca historię Zalesia, również do p. Kucharskich (może o tym świadczyć wspólna fotografia rodzin). Plutecki (imię nieznane), kapitan Wojsk Ochrony Pogranicza, sprzedał dom państwu Łuczywkom, a następnie dom został odkupiony przez gminę na cele społeczne, a konkretnie na ośrodek zdrowia. W latach 50. i 60. w tym domu, w ciasnym, ciemnym pomieszczeniu od strony ul. Korolowych Dębów mieścił się najpierw sklep spożywczy Gminnej Spółdzielni, a później był tu pensjonat.

W rozbudowanym ośrodku zdrowia były: recepcja poczekalnia, gabinety lekarskie, gabinet stomatologiczny oraz punkt pobrań krwi. W późniejszych latach znalazło się miejsce na punkt MOPS, w którym ostatnio pracowała Bogusława Meissner. Na piętrze było również pomieszczenie mieszkalne, które początkowo zajmował dr. Wądołowski, kierownik ośrodka zdrowia, pełniący tę funkcję do dziś. W rozmowie z Ewą Stroińską, dr Wojciech Wądołowski przyznaje: „Początkowo trudno mi było przyzwyczaić się do pracy w POZ, gdyż przez 10 lat pracowałem w szpitalu, był to zupełnie inny rodzaj pracy niż w przychodni, tutaj lekarz musi sam podejmować decyzje, nie może się z nikim na bieżąco skonsultować. Mieszkańcy początkowo byli nieufni, szybko jednak nabrali do mnie zaufania i z każdym miesiącem miałem coraz więcej pacjentów”.

Pan doktor przyjmuje pacjentów już 22 lata, zna pewnie większość mieszkańców i ich choroby. Cierpliwie wysłuchuje narzekania na zdrowie, na system opieki i trudności, wypisuje leki i kieruje na dalsze badania. A my przywykliśmy do tego, że idziemy do naszego, znanego lekarza. Trzeba powiedzieć, że kiedy dr Wądołowski zaczynał pracę w naszym ośrodku, miał pod opieką około 2000 pacjentów, obecnie około 5000. Za nami trudny okres, który wpłynął znacząco również na pracę przychodni. Pamiętam nieodległe czasy, kiedy w rozmowach pacjenci z innych miejsc, a w szczególności z Warszawy, narzekali na brak dostępności do lekarzy pierwszego kontaktu. U nas, w zasadzie z marszu, można było uzyskać poradę, skierowanie do specjalisty, receptę. W wywiadzie (P. Z. 5/2020) doktor podaje, że w ośrodku pracowało 3 internistów (p. dr Beata Pacewicz-Kulik i dr Grażyna Stefura-Kostrzyńska) oraz 2 pediatrów (dr Jadwiga Kałandyk i Irena Meissner-Wantuch). Ponadto przyjmowała stomatolog (Elżbieta Kocun-Pastuszek), położna, oraz 3 pielęgniarki środowiskowe. (Lista lekarzy dostępna na stronie SZPZLO Piaseczno). Obecnie pracują w przychodni 3 pielęgniarki: Lidia Kantarska, Anna Adamczyk, Anna Fruba, które są jednocześnie pielęgniarkami środowiskowymi.

Po wielu latach pracy w naszym ośrodku, w tym roku odeszła na emeryturę dr Grażyna Stefura-Kostrzyńska. Latami, bez cienia zniecierpliwienia, z empatią wysłuchiwała pacjentów. Nasza, zalesiańska, dobra, spokojna, skromna, przyjmowała każdego pacjenta, nie zwracając uwagi na godziny pracy. Nikomu nie odmówiła, zawsze zachowywała dyskrecję.

Wydaje się, że niedawno, a to już 10 lat temu, w ośrodku zdrowia zaczęła pracować dr Beata Pacewicz-Kulik, która mocno wsparła pracujących tu lekarzy. Trafiła na szczególny czas, w którym musiała się mocno zaangażować w organizację pracy placówek i leczenie pacjentów.

Przybyło pacjentów i przy takiej liczbie mieszkańców, obsługiwanych przez skromny personel ośrodka, pracy nigdy nie brakowało. Komputeryzacja ułatwiła pracę lekarzom, ale wydłużyła czas potrzebny na wizytę pacjenta. Lekarze mają dostęp do historii choroby, leków i wyników, możliwość wypisania e-recepty, czy e-skierowania, ale muszą też wypisywać papierowe skierowania dla osób, nieobsługujących komputera, czy nieposiadających komórki.

Kiedy dr Wądołowski po ciężkim wypadku samochodowym był na zwolnieniu, pogorszył się dostęp do lekarza. Całą opiekę lekarską nad pacjentami przejęły dr Beata Pacewicz i dr Grażyna Stefura. Przez jakiś czas przyjmował w naszym ośrodku dr Stanisław Bujnowski, oddelegowany z Piaseczna. Nieoceniona była pani Zosia Lubryczyńska, ulubienica pacjentów, pomagająca ze wszystkich sił lekarzom. Zawsze rozbawiała mnie taka sytuacja: w okienku, przez które kontaktowali się z recepcją i pochyłali chorzy, stała szklanka z herbatą. Stała tam, żeby niechący nie załapał się komputer! Taką „szczepionkę” codziennie popijała p. Zosia. Gdy zwróciłam jej uwagę, ze zdziwieniem stwierdziła, że właściwie to nie pamięta, żeby chorowała. Będąc już na emeryturze, pozostała w pracy na części etatu, przygotowując karty pacjentów, zbierając zapotrzebowania na leki i pomagając w koniecznych pracach. Jej spokój w kontaktach, z nie zawsze przyjemnymi pacjentami, był nieoceniony.

Pandemia covid-19 wiele zmieniła. Pojawiła się w marcu 2020 r. i trwa nadal. Nigdy nie zetknęliśmy się z chorobą, która by w tak błyskawiczny i tragiczny sposób rozprzestrzeniła się po całym świecie i sytuacja w służbie zdrowia mocno się skomplikowała. W zamkniętym ośrodku lekarz głównie ograniczał wizytę do teleporad, wypisywał e-recepty, a w wyjątkowych sytuacjach, po telefonicznej konsultacji, przyjmował chorego na badania w przychodni. Wszystko odbywało się w covidowym reżimie sanitarnym. Do dziś w placówkach medycznych trzeba nosić maseczki.

Innym utrudnieniem, z punktu widzenia osób starszych, stało się zapisywanie na wizyty do lekarza, tylko telefoniczne i tylko tego dnia od godz. 7.30. Kolejka ustalana jest automatycznie. Jak już się wysłucha nagranych informacji o RODO, zapisie rozmowy itd. i jest się numerem oczekującym w kolejce, to trzeba wytrzymać cierpliwie, doczekać się odebrania telefonu przez recepcjonistkę i zapisać na dany dzień. Trzeba koniecznie pamiętać pesel. Codziennie jest wielu pacjentów, więc żeby się dostać do lekarza, trzeba punktualnie o 7.30 zacząć wykręcać numer.

Kiedy sięgam pamięcią do lat 60. i warunków, w jakich pracowali lekarze, choćby w naszym ośrodku, to narzekanie na dostęp do ośrodka zdrowia, wydaje się uzasadnione. Należy pamiętać, że w latach, kiedy dr Buśko obejmował Ośrodek Zdrowia, Zalesie to była demograficznie stosunkowo młoda wieś. Prawie wszyscy ludzie mieli zatrudnienie, może mniej chorowali i rzadziej chodzili do lekarza, mieli też swoich lekarzy zakładowych. Najwięcej chorych było w poniedziałek, co zrozumiałe, bo przez 2 dni nie było dostępu do lekarza, przychodzili więc po lekarstwa i po zwolnienie. Znane było powiedzenie „szewski poniedziałek”, czyli leczenie kaca po święcie.

W szkole pracowała dentystka, starsza pani, która miała maszynę do borowania, napędzaną nogą i chyba bardziej psuła zęby niż leczyła. Ale dzieci miały regularnie sprawdzany stan uzębienia. Była również codziennie w szkole pielęgniarka szkolna. Zajmowała się, poza drobnymi wypadkami, głównie sprawdzaniem stanu włosów i w razie potrzeby stosowała leczenie, gdyż wszawica była dość powszechnym zjawiskiem.

Dziś lekarz jest bardzo zajęty specjalistą: przyjmuje pacjentów w przychodni, załatwia wizyty domowe, sprawuje opiekę nad domami seniorów, ponadto udziela porad przez telefon, wystawia oprócz papierowych, e-recepty i skierowania do specjalistów. Wszystkie działania są rejestrowane w komputerze, co zabiera mnóstwo czasu. Przy braku specjalistów, często zastępuje ich, zgodnie ze swoją wiedzą i umiejętnościami. Po pracy często prowadzi prywatną praktykę. A młodzi lekarze, obywatele świata, szukają szczęścia i lepszych warunków finansowych w innych krajach.

Zalesie się rozrosło i może należy wspomnieć o innych placówkach służby zdrowia i lekarzach związanych z Zalesiem w różny



Ośrodek zdrowia od strony ulicy Korallen Dębów.
Zdjęcie Aleksandra Kozicka-Puch.



Ośrodek zdrowia współcześnie.
Zdjęcie Aleksandra Kozicka-Puch.

sposób. Obecnie na terenie naszej wsi działają trzy prywatne gabinety stomatologiczne.

W Zalesiu mieszkała latem prof. kardiologii Krystyna Ilmurzyńska, także w Zalesiu wychowywał się dr n. med. Michał Elwertowski, znakomity radiolog, jak również Krystyna Matulczyk i Hanna Jakubiak, pielęgniarki pracujące przy sztucznej nerce, jak również Elżbieta Cuper. Oddana pacjentom i mieszkańcom Zalesia, p. Teresa Pluta, pracowała przez wiele lat na oddziale onkologicznym.

Nie znalazłam żadnych zapisów historycznych, dotyczących naszych ośrodków zdrowia i artykuł jest oparty w dużej mierze na pamięci osób, mieszkańców Zalesia. Jeżeli Państwo znacie inne osoby, które zostały pominięte, proszę o wyrozumiałość i informacje.

- Lekarze, pracujący w ciągu funkcjonowania ośrodka zdrowia w Zalesiu Górnym: Jerzy Buško, Jadwiga Kałandyk, Jadwiga Meissner, Irena Meissner-Wantuch, Beata Pacewicz-Kulik, Jadwiga Prusińska, Marta Stomma-Woźniak, Grażyna Stefura-Kostrzyńska, Zuzanna Szczuka, Agnieszka Turczynowicz-Rot, Wojciech Wądołowski,
- Pielęgniarki: Anna Adamczyk, Krystyna Bilkiewicz, Anna Fruba, Lidia Jasińska, Lidia Kantarska, Teresa Kosiorek, Zofia Lubryczyńska, Maria Paterkiewicz, Halina Rościszewska, Smolińska (imię nieznane), Zofia Trembecka, Monika Pindelska położna.
- Stomatolodzy: Magdalena Bojanowska, Beata Kochanek-Leśniewska, Elżbieta Kocuń-Pastuszek, Małgorzata Poduszcza, Beata Otulak-Sidor, Antoni Frołow, Maria Elwertowska, Jadwiga Komorowska, Małgorzata Bojarska, Jadwiga Prusińska.
- Pomoc dentystyczna: Domańska (imię nieznane), Danuta Kopeć-Maliszewska, Elżbieta Dynowska, Bogusława Nowacka
- Punkt apteczny: Teresa Braciszewska, technik farmaceutyczny
- Pomoc: Janina Seferyniak

Obecnie w przychodni pracuje 4 lekarzy, stomatolog, 3 pielęgniarki, 2 rejestratorki i pomoc dentystyczna.

Źródła:

- Lista lekarzy z danych ZOZ-u
- Książka „Zalesie Górne 1930-2000”, przygotowana przez: Grzegorza Fryszczyzna, ks. Wiktora Ojrzyńskiego i Andrzeja Swata
- Helena Taflowska-Manukian „Historia rodziny Taflowskich i Jadwiga Mogilnicka „Wspomnienie o doktor Aleksandrze Taflowskiej”
- Katarzyna Buško, artykuł „Jerzy Buško”
- Grzegorz Fryszczyzn historia obiektów i zdjęcia
- Bogusława Meissner, Irena Meissner „Doktor Meissnerowa”
- Andrzej Markowski, <https://www.kimonibyli.pl/doktor-dajkowski-z-zalesia-dolnego/>, dostęp 08.11.2022

„Przystanek Zalesie”:

- nr 2/2016 info:piaseczno.eu, „Mieszkanka Zalesia wyróżniona”
- nr 9/2018 Paweł Jordan „Bogusia Meissner nagrodzona!”
- nr 5/2019 Nina Wierzbicka „Bogusia Meissner Twarzą Zalesia”
- nr 5/2020, Kartka z Historii Ośrodek Zdrowia: Zofia Lubryczyńska – artykuł
- nr 5/2020, Ewa Molenda-Stroińska – wywiad z dr Wojciechem Wądołowskim.
- nr 5/2021 Ewa Molenda-Stroińska: Pismo do Burmistrza Miasta i Gminy Piaseczno
- nr 4/2022 Bernard Margueritte „Wdzięczność Zalesia dla Pana dr Wądołowskiego”

Dziękuję za rozmowy i nowe wiadomości: Grzegorzowi Fryszczynowi, Zofii Lubryczyńskiej, dr Beacie Pacewicz-Kulik, Teresie Plucie, Zofii Trembeckiej, dr Wojciechowi Wądołowskiemu, Marii Wilczyńskiej,
Specjalne podziękowania dla: Julity Gopsz-Stasiak i Magdaleny Olszewskiej

Jolanta Jarosz-Hryniewicz



Zespół redakcyjny *Historii Odnalezionych* serdecznie dziękuje Magdzie Mikołajczak-Olszewskiej za nieocenioną pomoc w tworzeniu Biuletynu.

Magda dzieliła się z nami swoim doświadczeniem dziennikarskim, pomagała w wyborze tematów, inspirowała nas, zmuszała do niebanalnego twórczego myślenia.

Panom z *Wine&More* dziękujemy za możliwość spotkań w każdym terminie, gościnność, miłą atmosferę i wyrozumiałość. Dziękujemy również paniom z biblioteki w Zalesiu Górnym oraz pani sołtys za udostępnienie nam miejsc na spotkania.

Oto Bogusia

Kiedy rozpakowałam ostatni karton z książkami, dom coraz bardziej przypominał to, o czym marzyliśmy z mężem przez 10 lat budowy. Nagle okazało się, że mam dużo czasu, a wokół mnie zabrakło ludzi, z którymi mogłabym porozmawiać, spotkać się czy poplotkować. Zapisalam się na kurs komputerowy dla seniorów i w ten sposób poznałam panią Bogusławę Meissner. Kilka miesięcy później zostałam członkiem klubu seniora w Zalesiu Górnym. Pani Bogusława była koordynatorem klubu. Przyglądałam się jej z dużym zainteresowaniem, od razu zaproponowała skrócenie dystansu: „tu w klubie wszyscy mówią sobie po imieniu”.

Ona sama zwraca uwagę ciepłym, serdecznym podejściem do pań i panów, jednocześnie wymagając samodyscypliny i podporządkowania się normom. Główną zasadą klubu jest „o polityce nie rozmawiamy”. Zastanawiałam się nieraz, skąd Bogusia bierze siłę oraz tę niebywałą cierpliwość do pracy z niesforną niekiedy grupą klubowiczów. Niewiele jest osób, które potrafią tak sprawnie kierować ludźmi, rozumieć ich problemy i tak interesująco zagospodarowywać wolny czas. Kiedy zastanawiałam się jaka motywacja kieruje Bogusią, to zawsze wychodziło na jedno: To chęć pomagania innym jest podstawowym motorem jej działań. To wartość, którą wyniosła z domu rodzinnego. Pomagać ludziom w miarę swych możliwości, bo najważniejszy jest zawsze człowiek. A Bogusia w każdej spotkanej osobie widziała przede wszystkim człowieka! Jej opieka i troska o grupę jest widoczna na każdym kroku, podczas każdej wycieczki, czy spotkania poza siedzibą klubu. Sprawdza, czy seniorzy mają wodę w upalne wycieczkowe dni, czy właściwie są ubrani. Bo dla Bogusi ważny jest właśnie człowiek i jego dobrostan. Lubi ludzi i lubi dla nich pracować.

Pamiętam taką chwilę z 2019 roku: stremowana i nieco przeżona stałam w czerwcowy, upalny dzień na scenie, odbywającego się właśnie Jarmarku Hubertowskiego. Wokół zgromadzili się mieszkańcy Zalesia, a ja nieco drżącym głosem czytałam laudację na cześć Bogusławy Meissner. To kapituła „Twarzy Zalesia” i sami zalesianie wybrali na ten rok właśnie panią Bogusię. Pomysł na takie uświetnienie naszego wybitnego mieszkańca, miała redaktor Magda Olszewska, twórczyni TV Zalesie i innych cennych kulturalnych wydarzeń w naszej miejscowości. Oto fragment tej laudacji: „Kiedy człowiekowi wszystko się udaje i wychodzi, nie szuka on pomocy wśród przyjaciół, rodziny czy instytucji. Ale gdy coś się nie udaje, traci się pracę, zdrowie, dom czy bliskich – to wtedy szuka się ratunku u innych. Dla zagubionych, niesprawnych, nieudolnych, potrzebujących stworzono już dawno ośrodki pomocowe. Nasza niewielka miejscowość też ma takich potrzebujących i osoby, które im pomagają. Wśród mieszkańców pojawia się jasnowłosa i jasnooka energiczna postać, zawsze z ciężką torbą z dokumentacją, laptopem, terminarzem. Ci którzy potrzebują wsparcia dobrze ją znają. Mało tego zawsze można do niej zadzwonić, uzyskać pomoc, czy dobrą radę.”

Zainteresowało mnie, dlaczego Bogusia, oprócz pracy w klubie seniora postanowiła wziąć na siebie kolejne obowiązki i zająć się osobami z niepełnosprawnościami fizycznymi czy intelektualnymi. Nie było i do dziś nie ma takiej organizacji w naszej okolicy. A my w Zalesiu Górnym jako pierwsi w regionie, mamy i jest to zasługa Bogusi.

To jej pomysł.

Miała ona już doświadczenie w tworzeniu klubu seniora, który powstał w 2008 roku. Zrzeszał on osoby starsze z Zalesia Górnego.



Bogusia Meissner.
Zdjęcie z archiwum rodzinnego.

Pomysł na zorganizowanie osób z niepełnosprawnościami zrodził się sam. Otóż Bogusia jako pracownik socjalny pewnego razu trafiła do młodego człowieka z zespołem Downa. Był on już dorosły, ukończył szkołę, ale z powodu inwalidztwa nie mógł podjąć pracy, siedział więc w domu ze starszą już mamą i po prostu... Potwornie się nudził. Pomyślała wtedy, że takich młodych ludzi pograżających się w nicnierobieniu, przez to biernych, może być więcej. Postanowiła wyciągnąć ich z domów i zaktywizować. Rozdała ankiety, by dowiedzieć się, ilu osób to dotyczy. Zebrała się zupełnie spora gromadka. I tak 15 maja 2010 roku z inicjatywy pracowników Miejsko-Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Piasecznie, w ramach programu Centrum Aktywności Lokalnej (CAL) i Stowarzyszenia Biuro Obsługi Ruchu Inicjatyw Społecznych (BORIS) zebrali się pracownicy socjalni Bogusława Meissner, Justyna Mazurek, Ewa Molenda-Stroińska (nasza sołtyska) oraz Andrzej Szczygalski i Paweł Jordan prezes CAL i BORIS i postanowili pomóc. Bardzo szybko doszło do spotkania. Już po miesiącu na boisku Domanki pojawiło się około 20 osób. To byli sami zainteresowani, albo opiekunowie ludzi z niepełnosprawnościami. Od razu padła propozycja, by nazwać się „Razem Lepiej”. Trzy lata później powstało stowarzyszenie, którego prezesem została Magda Kamińska. Działania tej nowej wspólnoty z ramienia MGOPS (Miejsko-Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej) wspierały również pracownice socjalne Justyna Mazurek, Katarzyna Sameryt oraz nasza Bogusława Meissner. Celem tej nowopowstałej organizacji stało się przybliżenie problemów osób z niepełnosprawnościami mieszkańcom Zalesia. Członkowie stowarzyszenia postanowili wyjść z własnymi propozycjami. Chcieli zaprezentować swoje umiejętności i talenty: stąd wystawa prac malarskich, grafiki, zdjęć,

haftów czy występy wokalne. Na te spotkania przychodziło i przychodzi do dziś wiele osób.

Członkowie Razem Lepiej wspólnie jeżdżą do kin, teatrów, na wystawy i wycieczki krajoznawcze. Są zauważani i doceniani w środowisku, w którym funkcjonują; promują społeczne zmiany, podpowiadają, jak można ułatwić im poruszanie się po ulicach i sklepach Zalesia, uświadamiają i uwrażliwiają mieszkańców naszej wsi na swoje potrzeby. Współpracują z Klubem Seniora „Złota Jesień” i biorą udział we wszystkich społecznych akcjach i są wszędzie tam, gdzie się coś dzieje i mogą zostawić swój ślad.

W 2018 roku Stowarzyszenie zawiesiło swoją działalność, a potem epidemia Covid-19 przerwała tok spotkań. Co się skończyło? Otóż nie! Wkroczyła zdecydowanie pani Bogusia i wznowiła spotkania – teraz jest to Grupa Razem Lepiej. Grupowicze nadal się spotykają, teraz w domu sołeckim, gdzie są gospodarzami i czują się tam, jak u siebie. Zajęcia odbywają się regularnie. Właśnie w taki burzowy lipcowy dzień ich odwiedziłam. Było gwarno i wesoło Jedliśmy domowe ciasto. Trwały przygotowania do wystawy związanej z ponad już 10 letnią historią Razem Lepiej. Wśród swoich podopiecznych kręciła się Bogusia, uśmiechnięta, energiczna i jak zawsze pełna pomysłów. Z przyjemnością patrzyłam na tę grupę żyjących ze sobą ludzi; dostali oni szansę bycia ze sobą, a wyrwani z szarej, trudnej codzienności, nabrali sił i efektywnie działają. Odkąd są razem, stali się radośniejsi. Są ze sobą. Nie kryją się w domach. Są potrzebni. A to wszystko dzięki zaangażowaniu w ich sprawy Bogusi.

29 lipca 2022 roku uroczystości obchodzili spóźnione 10-lecie Razem Lepiej. Ponad setka gości wzięła udział w tej uroczystości.

A jak to się stało, że bohaterka tego artykułu wybrała właśnie taką drogę, a nie inną?

Bogusia miała niełatwe dzieciństwo, jej tata zmarł, kiedy miała 4 lata. Mama, która została sama z czwórką dzieci, nie załamała rąk, tylko zakasała rękawy i pokazała, że może sama wychować i wykarcić rodzinę. Mówiła dzieciom, że najważniejsze jest wykształcenie i pomaganie innym. Bogusia do dziś pamięta jej słowa: czyni tak, by dobrze o tobie mówili. Wszystkie dzieci zdobyły wykształcenie i zawód – wspomina Basia, starsza siostra Bogusi. Bogusia marzyła, by zostać pielęgniarką, niestety marzenie się nie spełniło. Po ukończeniu szkoły średniej trafiła do biura. To nie był dobry wybór. Postanowiła skończyć Studium Pracowników Socjalnych. Na zajęcia jeździła do Warszawy, po pracy. Do domu wracała ostatnim pociągami, a było to już po 23:00. Po ukończeniu studium trafiła do pracy w MOPS-ie w Piasecznie, a w 1987 roku rozpoczęła pracę w Zalesiu Górnym. Była dyplomowanym



Bogusia na spotkaniu grupy Razem Lepiej.
Zdjęcie Ryszard Tyszecki.

pracownikiem socjalnym. Związała się z Zalesiem uczuciowo (rodzina) i zawodowo. Jako koordynatorka opiekuje się Klubem Seniora już od kilkunastu lat, organizując podopiecznym wycieczki, wyjścia do teatrów, kin, wystaw, spotkań z ciekawymi ludźmi oraz szkolenia w ramach interesujących projektów, Działa również w Caritasie przy naszej parafii, no bo kto lepiej, jak nie ona, zna sytuację materialną potrzebujących. Profesjonalna, bezbłędnie poruszająca się w gęstwinie przepisów i paragrafów, dokształcała się w trakcie pracy, bo wchodziły coraz to nowe regulacje. Potrafiła pomóc, nie tylko wypełniając papiery i dokumenty, ale mobilizując osoby potrzebujące do działania. To nie była praca regulowana – od tej do tej godziny; telefon dzwonił przez 24 godziny na dobę. Bogusia często stawiała jako świadek w sądzie, bo i takich trudnych spraw się podejmowała. Często też trzeba było pojechać z podopiecznym do urzędu i przeprowadzić przez zawile korytarze i przepisy.

W tej pracy potrzebne są bardzo ważne cechy: trzeba lubić ludzi, trzeba ich rozumieć i mieć ogromne pokłady empatii. Ktoś, komu zawałił się świat, oczekuje pomocy, a gdy ją otrzyma, jest szczęśliwy i dzięki temu często sam sobie pomaga. Trzeba mu tylko pokazać, jak to zrobić i pchnąć do działania.

Bogusława Meissner – wulkan energii i pozytywnych działań! Widoczna od rana do wieczora na ulicach Zalesia. Wiecznie zabiegana. Znow kogoś odwiedza. Wyjątkowa.

Zainteresowana po prostu każdym człowiekiem.

Nina Wierzbicka



Bogusia na spotkaniu grupy Razem Lepiej.
Zdjęcie Ryszard Tyszecki.

HISTORIE ODNALEZIONE



edycja piąta, grudzień 2022

ISBN 978-83-955553-1-2



Projekt sfinansowany ze środków gminy Piaseczno.

Redakcja: Magda Mikołajczak-Olszewska, Jolanta Jarosz-Hryniewicz, Ewa Kamińska, Grażyna Kucharska, Jadwiga Kuźmińska, Barbara Migaj, Elżbieta Nowińska, Teresa Pluta, Alicja Szostakiewicz, Maria Wilczyńska, Nina Wierzbicka, Ania Żółkiewska

Konsultantka historyczna: Teresa Pluta

Koordynatorka projektu: Julita Gopsz-Stasiak

e-mail: historie.odnalezione@gmail.com

Skład i druk: SFERA – Jolanta Dec, tel. 601-37-65-75

N 978-83-955553-1-2

